Nr. 289. | Lwów — Wtorek dnia 20 Grudnia. | Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 20 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie . . 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ . . 1 „ 50 „
w innych państwach „ . . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 3 „
tłustym garmondem po . . . . 5 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 6 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 50 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: | św. Teofila M. | Patapia
Jutro: | św. Tomasza Ap. | Zaczat. Bohor.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 7 m. 55
Zachód „ „ 4 „ 1

Długość dnia g. 8 m. 6
Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 grudnia.

Przesilenie pieniężne w Europie stało się przedmiotem gruntownych rozpraw w krajach zachodnich, bo jest obawa, że wzrośnie stopa procentowa, co oczywiście zaszkodzi rolnictwu i wszelkim przedsiębiorstwom. Przyczyny drożenia pieniędzy nie są jeszcze dostatecznie zbadane; jedni utrzymują, że kapitał zwraca się na Wschód, do Chin, Japonii i Kochinchiny, gdzie się rozpoczynają olbrzymie przedsiębiorstwa przemysłowe, jak budowa kolei i portów, zakładanie kopalni węgla i t. d.; natomiast inni dowodzą, że Europa zaczyna żyć z kapitału, to znaczy przeżywać swe oszczędności, swój majątek. Jeżeli słuszność po stronie pierwszych, to drożenie pieniędzy jest zjawiskiem przemijającem; jeżeli zaś racya po stronie drugich, to przesilenie pieniężne będzie ustawicznie wzrastało i zada najpierw cios osłabionemu rolnictwu, bo nagle potanieje ziemia, a następnie przemysłowi — i w rezultacie Europa zubożeje. Zdaje się, że, jak zwykle, prawda po środku, czyli, że kapitał szuka lepszych procentów w przedsiębiorstwach azyatyckich i pewniejszej tam lokaty, niż ją znaleźć może w Europie, podcinanej przez socyalizm, militaryzm i niepewność zarówno wewnętrznych, jak i międzynarodowych stosunków, a z drugiej strony, że Ameryka coraz wyraźniej eksploatuje Europę. Na tę eksploatacyę, jako na bardzo niebezpieczną, zwrócono teraz uwagę w parlamencie francuskim podczas rozprawy nad zaprojektowaną przez rząd budową kolei w Indo-Chinach. Wedle propozycyi rządowej, administracya trzech złączonych kolonij: Anamu, Tonkinu i Kochinchiny, czyli razem Indo-Chin, zbuduje we własnym zarządzie kilka dużych kolei, na co rząd francuski da 200 milionów, a na resztę się złożą akcyonaryusze. Przeciw temu projektowi silnie wystąpiło stronnictwo agrarne, dowodząc, że Francya powinna swe pieniądze zgromadzić w kraju, bo nadchodzą czasy bardzo niepewne pod względem ekonomicznym i politycznym. Większość deputowanych przyjęła jednak projekt rządowy, ponieważ jeneralny gubernator indo-chiński p. Doumer przekonał, że ta kolonia ogromnie zwiększy mocarstwową i ekonomiczną potęgę Francyi. Stwierdzono jednak podczas rozprawy fakt ubożenia Europy. O tem samem mówił były angielski minister, a teraz kandydat na wodza stronnictwa liberalnego p. Asquith na zgromadzeniu w Lowestofcie. Wystąpił on jako zwolennik imperyalizmu wielkobrytańskiego, to znaczy przemawiał za utworzeniem celnej unii między wszystkiemi koloniami angielskiemi, a to dlatego, że wolny handel, któremu hołduje Wielka Brytania, zaczyna jej szkodzić. P. Asquith powiedział, że w roku bieżącym odpłynęło do Stanów Zjednoczonych dziesięć razy więcej złota angielskiego, niż go odpłynęło w roku poprzednim. Właśnie dlatego dotychczasowy wódz liberałów angielskich p. Harcourt, zwolennik wolnego handlu, ustąpił ze swego stanowiska, że w jego stronnictwie wytwarza się dążność do utworzenia unii celnej, obejmującej wszystkie posiadłości wielkobrytańskie. To wskazuje, że w Anglii i we Francyi oceniono niebezpieczeństwo, którem grozi Europie nadzwyczajny ekonomiczny rozwój Stanów Zjednoczonych. Jest więc zrozumienie ciężkiej sytuacyi, ale czy względy polityczne pozwolą przedsięwziąć radykalne środki ratunku, o tem trudno powiedzieć coś stanowczego.

O rozmiarach ekonomicznego niebezpieczeństwa, grożącego Europie ze strony Stanów Zjednoczonych, dają wyobrażenie następujące fakty. W ostatnim numerze naszego pisma podaliśmy urzędowy telegram z Nowego Yorku, zawierający dwie nader wymowne cyfry: w listopadzie r. b. Stany Zjednoczone eksportowały wszelkich towarów, licząc okrągło, za 129 milionów dolarów, a importowały za 52 mil. Zatem bilans handlowy tego państwa dał w jednym miesiącu nadwyżki 77 milionów dolarów. Tyle pieniędzy odpłynęło z Europy do Ameryki w jednym tylko listopadzie dla wyrównania rachunków handlowych. Pomnożywszy tę cyfrę przez 12, otrzymamy iloczyn, dający przybliżone pojęcie o wielkości europejskiego kapitału, który w ciągu roku emigruje z naszej części świata za ocean Atlantycki, jako zapłata za zboże, mięso, wszelkie inne surowce i — fabrykaty.

Te ostatnie stanowią już bardzo pokaźną rubrykę w amerykańskim wywozie. Podczas gdy Europa przetapiała wszystkie swe zasoby na oręż i pancerze, obciążając swą ludność coraz większymi podatkami, Stany Zjednoczone, prawie wolne od podatków, najpierw udoskonaliły środki transportowe do takiego stopnia, że koszta przewozu produktów zbożowych i wszelkich surowców z Ameryki do Europy stanowią minimum dla nas poprostu niedoścignione, a następnie zajęły się rozwojem swego przemysłu, którego wyroby korzystają z taniego transportu w stopniu jeszcze większym, aniżeli ciężkie, a zajmujące dużo miejsca surowce. Parę tygodni temu, przed wyborami do rad stanowych, rząd waszyngtoński pochwalił się skutkami swej polityki celnej, ogłosiwszy wykazy porównawcze rozwoju przemysłowego w Europie i w Stanach. Okazało się z tych wykazów, że dziewięć państw europejskich, mających rozwinięty przemysł, a więc Anglia, Francya, Niemcy, Austrya, Szwajcarya, Belgia, Holandya, Włochy i Rosya, produkują rocznie w swych fabrykach towarów za 14 miliardów 400 milionów dolarów, a jedne tylko Stany Zjednoczone wyrabiają tych towarów za 7 miliardów dolarów, czyli trzecią część wszystkich fabrykatów, rzuconych co roku na rynek. Oczywiście, Stany, posiadające 73 miliony ludności, nie zużywają tych fabrykatów, co wynika już z tego, że owe dziewięć państw europejskich, chociaż posiada razem 265 milionów mieszkańców, pracuje na eksport. Wszystkie razem maszyny fabryczne poruszane są w Stanach siłą 18 milionów koni parowych, a wszystkie takie maszyny w Europie tworzą razem siłę 32 milionów koni parowych. Z tych cyfr wynika, że przemysł Stanów Zjednoczonych dopędził mniej więcej do połowy przemysł całej Europy i oczywiście zarzuca ją swymi fabrykatami, a że zarzuca także zbożem, mięsem, naftą i kruszcami, przeto stale ogołaca ją z pieniędzy. To więc nie jest przemijająca przyczyna pieniężnego przesilenia w Europie, za jaką można uważać odpływ kapitałów do Azyi. Mocarstwa europejskie, straciwszy amerykański rynek i nawet bite przez przemysł Stanów Zjednoczonych, starają się otworzyć dla siebie olbrzymi rynek chiński, lecz dotąd czynią tylko kosztowne wkłady. Do ciągnięcia zysków jeszcze daleko, a już chwieją się nasze rynki pieniężne i przemysłowe, nie mówiąc już o tem, że rolnictwo goni ostatkami. Czy Europa zdoła doczekać się zysków z rynku azyatyckiego, czy też przedtem zbankrutuje pod uciskiem militaryzmu, fiskalizmu i konkurencyi amerykańskiej — oto jest zagadnienie, o które się spierają ekonomiści.

Wczoraj minęło lat dwadzieścia pięć od chwili, w której zaczęła się w Bułgaryi ostatnia narodowa ruchawka przeciw Turcyi. W roku 1872-im, sułtan, pod naciskiem Rosyi, oddzielił cerkiew bułgarską od patryarchatu ekumenicznego i zamianował egzarchę Bułgaryi. Ten fakt obudził w ludności prąd narodowy. Odezwy rewolucyjne, wydane przez komitet emigracyjny w Bukareszcie, pojawiły się w grudniu 1873 roku i to jest chwila, uważana przez Bułgarów za początek narodowego odrodzenia. Ruchawka wywołała rzeź, sprawioną przez baszybozuków w 60-ciu wioskach. Podobno zginęło wówczas 12 tysięcy ludzi. W grudniu 1876 r. konferencya międzynarodowa, obradująca w Konstantynopolu, orzekła, że dla położenia tamy tureckim okrucieństwom trzeba utworzyć z Bułgaryi prowincyę autonomiczną pod zarządem chrześcijańskiego gubernatora, jednak sułtan nie zgodził się na to, dopiero zaś prowizoryczny traktat w San-Stefano, podpisany 3 marca 1878 i traktat berliński uchwalą z 13 lipca tegoż roku ziścił pragnienia bułgarskie. Teraz zatem w całej Bułgaryi uroczyście obchodzono tę rocznicę, przyczem w wielu miejscowościach wzniesiono stosowne pomniki. Jednocześnie Rosya na tę datę przygotowała otwarcie cerkwi, wzniesionej w San-Stefano, na wspólnym grobie żołnierzy rosyjskich, poległych w ostatnich bojach pod turecką stolicą. Na uroczyste otwarcie tej cerkwi przybył specyalny przedstawiciel cesarza Mikołaja II wielki książę Mikołaj. Od soboty jest on gościem sułtana, przyjmowanym tak uroczyście, jak przyjmowano cesarza Wilhelma. Przywiózł on sułtanowi list cesarza Mikołaja i cztery konie. Bułgarzy zamierzali urządzić nader liczną wycieczkę na uroczystość poświęcenia cerkwi w San-Stefano, jednakże w ostatniej chwili, na życzenie rządu sofijskiego, zaniechano tego zamiaru. Zapewne z ambasady rosyjskiej w Konstantynopolu poufnie dano znać rządowi bułgarskiemu, że Rosya nie chce zrobić sułtanowi przykrości żadną demonstracyą.

Ale jednocześnie z przybyciem do Konstantynopola wielkiego księcia Mikołaja zawitał tam były prezes gabinetu francuskiego i osobisty przyjaciel ministra spraw zagranicznych pana Delcassé, znany wódz radykałów paryskich p. Bourgeois. Podaje się on za zwykłego podróżnika. W takiej roli występował po drodze w Peszcie, Belgradzie i Sofii, gdzie go podejmowano nader gościnnie. Jednakże ponieważ wybrał się nad Bosfor właśnie wtedy, gdy tam przybył rosyjski wielki książę, przeto poczęto się domyślać, że ma jakieś sekretne polecenia od swego przyjaciela pana Delcasse i że zatem przedstawiciele dwójprzymierza będą nad czemś wspólnie radzili z sułtanem. Prasa angielska przypuszcza, że może chodzić chyba tylko o koncesyę na kolej, którą zbudowałoby konsorcyum francusko-rosyjskie z Kaukazu przez Azyę Mniejszą w jedną stronę do morza Czerwonego, a w drugą — do Zatoki Perskiej.

Wspólne usiłowania mocarstw i Papieża zażegnały ruch karlistowski w Hiszpanii. Don Carlos wrócił do Wenecyi, gdzie, jak wiadomo z telegramów, rząd włoski zaraz dał mu do zrozumienia, iż nie chce, aby on, na włoskiej ziemi, cokolwiekbądź przedsiębrał przeciw hiszpańskiej dynastyi. Papież bardzo stanowczo polecił duchowieństwu hiszpańskiemu usunąć się od ruchu karlistowskiego. Austrya i Niemcy podobno potrafiły pogodzić trzy stronnictwa hiszpańskie: liberalne, konserwatywne i wojskowe, wskutek czego niebawem powstanie w Madrycie rząd koalicyjny z trzema wodzami tych stronnictw na czele, mianowicie z Sagastą, Romero Robledą i Weylerem. Wreszcie rząd francuski usunął ze swego terytoryum wszystkich karlistów, przerwawszy w ten sposób ich przygotowania do wojny domowej. Paryskie dzienniki donoszą, że Don Jaime, syn Don Carlosa, odjechał już z Pireneów do swego huzarskiego pułku, który stoi w Grodnie. Wiadomość ta jest o tyle niedokładna, że Don Jaime służy w pułku huzarów grodzieńskich, kwaterujących w Warszawie, a dzienniki tamtejsze doniosły już przed tygodniem o jego powrocie.

Andrassy contra Banffy. — Sprawy czeskie.

Piszą nam z Wiednia, 18 grudnia:

Hr. Juliusz **Andrassy**, młodszy syn śp. ministra spraw zagranicznych, nie odziedziczył po ojcu werwy krasomówczej. Wybrany w r. 1892 po namiętnej walce wyborczej posłem 6-go okręgu stolicy, podczas pierwszej mowy, wygłoszonej w Izbie poselskiej, zemdlał. Początek publicznego zawodu wielu innych mężów stanu, którzy później zajęli wybitne stanowisko, jak Demostenesa, Disraelego i Rudiniego, był równie niefortunnym. Jednakże hr. Juliusz Andrassy widocznie zrzekł się stanowczo wszelkich pretensyi do wawrzynów, jakie zapewnia parlamentarna wymowa. Za rządów Wekerlego (1892 — 1894) usunął się zupełnie z parlamentarnej widowni, przyjmując urząd ministra węgierskiego u dworu cesarskiego. Ale także po wczesnem ustąpieniu z tego urzędu, nie starał się odegrać w sejmie roli wybitnej. Natomiast posiada hr. Juliusz Andrassy silną żyłkę literacką. Jego książka „O ugodzie r. 1867“, przełożona także na język niemiecki, wywołała silne wrażenie. W następstwie tego dzieła wywiązała się długa polemika hr. Juliusza Andrassego z baronem Dipaulim, rozpoczęta listem pierwszego, ogłoszonym 8 kwietnia rb. w *Neue Freie Presse*, gdy dzisiejszy minister handlu odpowiadał w *Reichswehrze*. Teraz hr. Juliusz Andrassy chwycił za pióro, aby całą siłą uderzyć na **Banffy'ego**. Jeżeli hr. Andrassy w autentyczny sposób tłómaczy uczucia i poglądy secesyonistów z obozu większości, natenczas nie ulega dziś żadnej wątpliwości, że ci panowie dążą wyraźnie do obalenia Banffy'ego. Wprawdzie hr. Andrassy w ogłoszonym wczoraj liście rozwodzi się szeroko nad różnemi kwestyami konstytucyjnemi. Jedyny sens moralny tego nie wolnego od sofistyki wykładu jest jednak ten, że baron Banffy powinien czem prędzej podać się do dymisyi. „Jeżeli ktoś — powiada hr. Andrassy — swą polityczną indywidualnością wśród znacznej części narodu wywołał tak silną nienawiść i namiętność, że z jego powodu wszystkie kwestye bywają zatruwane, że przeciwieństwa zaostrzają się aż do rewolucyjnego usposobienia, ponieważ opozycya wzbrania się z nim traktować, natenczas nie może on pozostać dłużej prezesem gabinetu, lecz rychlej czy później, pod tym czy innym pretekstem powinien ustąpić. Spokój państwa, jego własny program, interes jego własnego stronnictwa, nie pozwalają na to, aby dłużej kierował sprawami kraju. Kto jest obarczony pewnym ciężarem nienawiści, ten w Węgrzech w ogóle nie będzie zdolnym utrzymać sejmu na prawidłowych torach. Nie możemy się jednak wyrzekać sejmu. Rychlej czy później musi nastać rozwiązanie. Pierwszym krokiem do tego może być tylko dymisya Banffy'ego“. To „precz z Banffym“, powtarza się w każdym ustępie bardzo długiego listu hr. Juliusza Andrassy'ego.

Sofistyka tego rozumowania bije w oczy. W Węgrzech każdy prezes gabinetu był narażony na namiętną nienawiść opozycyi, mniejszości sejmowej. Nietylko z powodu gorącego temperamentu madziarskiego, ale także dlatego, ponieważ pomiędzy programem utrzymania ugody z r. 1867 czyli realnej unii, a programem stronnictwa niezawisłości zachodzi stanowcza zasadnicza sprzeczność. Hr. Juljusz Andrassy (starszy) zawczasu z urzędu prezesa gabinetu usunął się do pałacu ministeryum spraw zagranicznych, więc nienawiść opozycyi nie miała sposobności zaznaczyć się wobec niego tak głośno, jak wobec jego następców, Z tych jednak wszyscy, Lonyay, Szlavy, Bitto, hr. Wenkheim, Tisza, Szapary, Wekerle, jak Banffy nietyle „swą indywidualnością“, ile raczej programem politycznym ściągnęli na siebie gorącą nienawiść opozycyi. Za rządów Tiszy posuwała się ona zarówno do „rewolucyjnego usposobienia“, jak teraz. Teorya, którą teraz za pomocą szumnych frazesów wygłasza hr. Juliusz Andrassy, w praktyce nie znaczy nic innego, jak tylko, że — każdy prezes gabinetu powinien ustąpić przed protestem — opozycyi, mniejszości. Teorya ta jest wręcz sprzeczną z zasadą konstytucyonalizmu. Wszyscy znakomici mężowie stanu ściągnęli na siebie gorącą nienawiść opozycyi. Nikt nie był bardziej znienawidzony od najzdolniejszego męża stanu Francyi — kardynała Richelieu'go. Najzdolniejszy niemiecki mąż stanu ks. Bismark od początku do końca swego zawodu publicznego był zmuszony toczyć zaciętą, często gwałtowną walkę z opozycyą. Gdyby więc nie było innych powodów dymisyi, jak te sofistyczne, które przytacza hr. Andrassy, natenczas przeciwnie, byłoby obowiązkiem dzisiejszego prezesa gabinetu wytrwać jak najdłużej na swem stanowisku.

Dnia 28 bm. zbiorą się sejmy wszystkich krajów, wyjąwszy Dalmacyę, Istryę i Tyrol. Uwaga zwraca się znowu szczególniej na sejm czeski. Jak wiadomo, pod koniec ostatniej sesyi posłowie niemieccy wystąpili z tego sejmu. Podobno dziś w Pradze odbędzie się zjazd tych posłów, który ma rozstrzygnąć o dalszej abstynencyi, względnie o powrocie do sejmu. Z drugiej strony młodoczeskie organa domagają się natarczywie od rządu, aby sejm został zagajony orędziem cesarskiem, zatwierdzającem prawno-polityczne poglądy, wypowiedziane w ostatnim adresie większości. Oczywiście aby zadowolnić szowinistów młodoczeskich, orędzie to powinno być ułożone według wzoru znanego orędzia z 12 września r. 1871 (za czasów hr. Hohenwarta). Jedynie poważny organ staroczeski *Hlas Naroda* nie stracił zimnej krwi, lecz nawiązując do mowy, którą p. Rieger wygłosił podczas ostatnich uroczystości jubileuszowych, podnosi konieczność akcyi narodowej niemiecko-czeskiej. Istotnie z jednej strony abstynencya (Niemców), z drugiej orędzie *à la* 1871 zaostrzyłyby niezmiernie zatarg w Czechach, ułatwiając radykalnej frakcyi Wolfa i Schoenerera zdobycie z czasem mandatów, które dotąd piastują jeszcze względnie umiarkowani posłowie niemieccy. Tak zaostrzony zatarg prowadzi wprost do — podziału Czech, a w dalszej konsekwencyi do stosunków, których niebezpieczeństwa dla przyszłości monarchii nie można przeoczyć, chyba że ktoś hołdu-

---

28)

DOBRE ZIARNO.

POWIEŚĆ

przez

ALCES.

(Ciąg dalszy).

Chodził długo. Wielka toczyła się w nim walka, walka człowieka, jakim był całe życie, z tym, jakim go obecna chwila robiła, a Iza trwożliwie od czasu do czasu patrzyła w jego stronę i nie mogła już łez powstrzymać. Zamieniły się one w cichy płacz, który nią wstrząsał, jak wicher wstrząsa zbitego burzą ptaka. Nie była już bohaterką, była tylko kobietą płaczącą całym żalem swego serca za miłością i szczęściem, które ją odejść miały. Kiedy Seweryn stanął nareszcie przed Izą, miał twarz bardzo bladą ale bardzo spokojną, wziął drżące rączki młodej kobiety w swoje ręce, a patrząc na nią z wyrazem wielkiej miłości: Zwyciężyłaś — wyrzekł głosem, który daremnie na spokój się się silił — żegnam cię.... żegnam jedyne i ostatnie marzenie mojego życia, jedyna prawdziwa miłości, jedyne szczęście, jedyne wszystko, żegnam cię.

Płakała jak dziecko, któremu grożą, że na ciemnej pustyni samo zostanie i tym płaczem go tylko żegnała.

— Izo — rzekł, przyciągając do siebie smukłą jej postać — na tę długą drogę rozstania, daj mi, mnie który od ciebie oprócz gałązki mimosy nic nie otrzymałem i już nigdy nic nie otrzymam, daj mi coś, czego wspomnienie było by mi światłem na tej drodze, dowodem, żeś mnie przecież kochała....

Przysunęła się wolno, a podnosząc na niego swe błagalne, miłości pełne oczy, położyła główkę na jego ramieniu, a on nachylił się ku tej ukochanej i usta swoje po raz pierwszy do jej oczu przycisnął.... łagodnie, spokojnie, bez namiętnego wzburzenia, ale z takiem uczuciem, jakiego nigdy przedtem nie doznał.

Nastąpiło kilkanaście rozpaczliwie słotnych dni i nagle, jak żeby sobie przyroda przypomniała dopiero ten duży kawał świata i chciała wynagrodzić zapomnienie, w jednej chwili obdarzyła go tem wszystkiem odrazu, czem zazwyczaj powoli poddane sobie światy obdziela.

Ciepłe deszcze zbudziły roślinność i pokryły pola zielenią, zaroiło się od ptactwa po lasach, w ogrodach owocowe drzewa pokryły się kwieciem, słońce hojnie rozlewać poczęło swoje ciepło ożywcze i nastała wiosna, ciepła, wspaniała, śpiewna i wonna. Około piętnastego maja przyjechała do Kowanówki pani Mrowska.

Znalazła Izę mizerną i smutną; oczy jej powiększone jeszcze ciemną, okalającą je obwódką, tonęły w jakiejś tęsknej zadumie. Była niezwykle apatyczną i zobojętniałą na wszystko co ją otaczało i robiła wrażenie osoby zmęczonej fizycznie i moralnie. Po kilku dniach pobytu Mro domyśliła się powodu tej zmiany, a nie wiele więcej ich upłynęło gdy wiedziona długoletniem przyzwyczajeniem, równie jak potrzebą serca, które nigdy nic nie miało ukrytego dla przybranej matki, Iza usiadłszy u nóg swej wiernej przyjaciółki z głową wspartą na jej kolanach, opowiedziała jej wszystko, a to wszystko zawarte było w tych kilku słowach: kochała, była kochaną i dobrowolnie odsunęła od siebie, odsunęła na zawsze czarę szczęścia, którą życie po raz pierwszy do ust jej zbliżyło! Poważna, nieubłagana, kiedy o spełnienie obowiązku chodziło, Mro uczuła przecież w sercu coś na kształt żalu, na kształt buntu. Nie powiedziała jej — dobrze zrobiłaś, bo tak, a nie inaczej powinnaś była postąpić — ale głaszcząc z serdeczną i czułą pieszczotą leżącą na jej kolanach główkę:

— Moje biedne dziecko — szepnęła.

— Nie żałuj mnie Mro — odrzekła Iza — bo boleść moja jest tego rodzaju, że wolałabym umrzeć, niż się z nią rozstać. Żadne skarby świata, żadne powodzenie nie zastąpiłyby mi szczęścia mojego cierpienia. Czy ty kiedy kochałaś Mro?

— Kochałam.

— I byłaś bardzo szczęśliwą?

— Byłam, moje dziecko, bardzo, bardzo nieszczęśliwą. Tej miłości zawdzięczam najcięższe chwile życia, — sieroctwo, tułactwo były jej następstwem.

— Ale zanim przyszły następstwa, których przewidzieć nie mogłaś, czy byłaś szczęśliwą tem samem tylko uczuciem miłości?

— I to nie, bo nie wystarcza kochać, dziecino, trzeba mieć pewność, że się jest kochaną, a ja tej pewności nie posiadałam nigdy, a wkrótce po ślubie dowodnie się przekonałam, że kochaną nie byłam zupełnie.

— Biedna Mro! i ty mnie żałujesz! mnie, której serce taki świat szczęścia w sobie mieści, taki wielki świat, o którym pojęcia nie miałam, że istnieje i że je jedno serce ludzkie na swoją własność posiąść może. Najsroższy ból sprawia mi to przeświadczenie, że on cierpi także i że ja nie mogę cierpienia jego w radość zamienić, a przecież, przecież, powtórzyła, wstając i idąc do otwartego okna z którego po za ogrodem i równiną pól zieleniała kępa drzew okalająca siedzibę Stewskich, gdyby było nawet w mojej mocy — dodała, kierując oczy w tę stronę, w którą nieustannie zwracało się serce — ująć mu tej żałości, nie uczyniła bym tego. Gdzie on jest obecnie? — zapytała.

— Wyjechał — odrzekła Mro, która wiedziała przecinwale, że Stewski zamknął się na wsi i nie ruszał się z domu.

— To lepiej! Wolę wiedzieć, że jest daleko odemnie. Czy ty wiesz Mro, iż zdaje mi się czasami, że gdyby tak stanął przedemną — przysłoniła oczy, jakby olśniona, tem wywołanem widzeniem — nie miałabym może już siły oddalić go od siebie. Wolę, że jest daleko i już nigdy tu nie będzie — nigdy! nigdy!

Domawiając tych słów, rozpłakała się rzewnie. A po twarzy Mro łzy stokroć cięższe, bo ogoryczone doświadczeniem życia, poczęły także spływać. Złamana nieubłaganą konsekwencyą życiową, milczała. Serce jej tylko wołało, patrząc na płaczącą:

— Moje biedne dziecko!

W końcu maja krótka depesza Laury, z której treści nie mogła jasno się dorozumieć o co chodzi, wzywała Izę bezwłocznie do Z. Nie zwlekając ani chwili, opuściła Iza swą ulubioną Kowanówkę, a uściskawszy oczekującą ją na dworcu Laurę:

— Co się stało? — zapytała.

Dopiero, gdy powóz ruszył i szybko w stronę pałacu jechać zaczął, milcząca dotąd Laura w te odezwała się słowa:

— Najprzód Andrzej jest zrujnowany doszczętnie, zupełnie.

— Biedny Andrzej — głos pani Ilnickiej zdradzał tylko szczere politowanie dla człowieka, który o nic nie dbał, nic nie cenił, tylko to właśnie, co utracił. — Biedny Andrzej — powtórzyła z przekonaniem.

— Biednaś ty — wtrąciła p. Hierowska — bo nic nie uratowano, nawet sumy tobie zapewnionej, którą Andrzej lekkomyślnie zaryzykował. Nie zostaje wam nic zgoła.

— Zostaje nam Kowanówka — powiedziała p. Ilnicka z prostotą. Ale jakże Andrzej zniósł ten straszny dla niego cios?

— On go wcale nie znosi, szaleje formalnie. Obawiam się dla niego jakiejś mózgowej choroby, dla tego cię wezwałam.

— A ten dom, do którego tak dziecinnie niemal się przywiązał? — zapytała Iza, dojeżdżając do pałacu.

— Sprzedany prawie. Fundacya Hallów traktuje kupno, na przytulisko sierót.

Po możnych tego świata wydziedziczeni — pomyślała Iza.

— Jakże to się stało? — pytała jeszcze.

— Katastrofa groziła podobno od dłuższego czasu, mówiono mi teraz, że już na waszym balu przebąkiwano o niej. Ratując się niby, Andrzej brnął coraz dalej, aż ostatni krach giełdowy dokonał reszty.

Rozebrawszy się pani Ilnicka, podążyła wprost do męża, uprzedzonego przez Laurę o jej przyjeździe.

Zastała go chodzącego wielkiemi krokami po pokoju. Był blady, w widocznym rozstroju nerwowym, a oczy miał jakby krwią zaszłe. Zamiast się z nią przywitać, jakimś grobowym ale podniesionym głosem wykrzyknął!

— Jestem zrujnowany — nędzarz, żebrak — począł znów latać po pokoju, powtarzając te słowa:

— Nędzarz! żebrak!

Pani Ilnicka więcej prawie przerażona niż wzruszona widokiem tej dzikiej rozpaczy, bezwiednie usiadła, gdyż nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

— Andrzeju! Andrzeju! — powtórzyła głośniej, widząc, że mąż nie zwraca na nią uwagi — proszę cię, uspokój się, usiądź i posłuchaj mnie.

— Nic mi nie możesz powiedzieć, bo ty sobie nawet sprawy z tego nie zdajesz, ale ja wiem, że jestem zrujnowany, nędzarz i żebrak.

— Wiem o tem, że jesteś zrujnowany, ale wiem nadto, że to niegodne rozsądnego człowieka tak rozpaczać nad stratą majątku.

— A nad jakąż stratą mógłbym bardziej rozpaczać? — zawołał Ilnicki — Tracąc majątek, tracę wszystko, wszystko! Cóż mi zostaje? żebractwo?

— I ja — odrzekła Iza z godnością.

— I ty — powtórzył ironicznie — prawda, prawda, wszak mi obiecałaś, że mnie w nędzy nie opuścisz. I cóż? zaśmiał się strasznym jakimś śmiechem — pójdziemy razem żebrać?

— Mam nadzieję, że do tej ostateczności nie dojdzie. Została nam Kowanówka.

— Kowanówka? — podjął z pogardą — to tyle co nic, zresztą, to twoje.

— To nasze — poprawiła.

(Dokończenie nastąpi).

je największej lekkomyślności skrajnego optymizmu.

Ustawa o tępieniu zarazy
u nierogacizny.

Komisya weterynarska w Radzie państwa przedłożyła już pełnej Izbie sprawozdanie swe o projekcie ustawy, mającej na celu w jak najkrótszym czasie wytępić zarazę u nierogacizny, która rolnikom i hodowcom w całej monarchii ogromne szkody wyrządza. Referentem tej ustawy w Izbie będzie dr. Wielowiejski, jemu też zawdzięczyć należy, że komisya uchwaliła do projektu rządowego kilka poprawek, bardzo korzystnych dla rolników. Oprócz dr. Wielowiejskiego, wielkie zasługi położył w tej sprawie poseł br. Czecz, który zaraz po zawleczeniu tej choroby w granice Przedlitawii, napierał na rząd, aby wystąpił z inicyatywą ustawodawczą, czemu też wreszcie stało się zadość. Zaraza, której wytępienie jest zamierzone, wyrządziła rolnikom austryackim ogromne szkody, a dalsze jej trwanie może wielu wprost zrujnować, gdyż w wielu wypadkach chów nierogacizny jest jedynem źródłem dochodu rolnika. Wedle obrachunku komisyi statystycznej z r. 1890, wynosił stan nierogacizny w Przedlitawii 3.549.700 sztuk, wartości od 70 do 100 milionów reńskich, Galicya zaś posiadała największą ilość nierogacizny, gdyż 746.192 sztuk, drugie miejsce zajmuje Styrya, trzecie Czechy, czwarte Austrya Dolna, piąte Morawa. Zaraza świń zawleczona została do Austryi przed niespełna czterema laty, prawdopodobnie z Węgier. Od tego czasu, ti. od wiosny 1895, padło skutkiem zarazy 78.000 świń, jeżeli się więc przyjmie przeciętną wartość jednej sztuki tylko na 20 zł., to okaże się że bezpośrednio, tj skutkiem pomoru chorych sztuk, ponieśli rolnicy szkodę w sumie 1 560 000 zł. Nierównie większą atoli jest szkoda pośrednia, jaką ponieśli rolnicy skutkiem tego, że zaraza ta zniszczyła prawie zupełnie exportowy handel nierogacizny. W samej Galicyi przed zawleczeniem zarazy, tj. w r. 1894, wynosiła wartość handlowa wywozu nierogacizny do innych prowincyi monarchii i poza jej granice 24 milionów reńskich, a w roku ubiegłym spadła ta cyfra na 10 milionów.

Export poza granice Austryi wynosił ze wszystkich jej prowincyi w 1894 roku 489 000 sztuk wartości handlowej 26,699.000 zł. a w roku ubiegłym spadł na 30 tysięcy sztuk wartości zaledwie 1½ miliona. Wszystko to sprawiła owa nieszczęsna zaraza i dlatego rząd wniósł wspomniany projekt ustawy, która zawiera następujące główne postanowienia: Wszystkie świnie chore na zarazę, tudzież podejrzane o nią, wreszcie te, które znajdowały się w jednym chlewie lub w jednej stajni z dotkniętemi zarazą lub podejrzanemi o nią, pasły się z niemi na tem samem pastwisku lub odbywały wspólnie z niemi transport koleją, okrętem lub wozem, mają być zabite. Po zabiciu odbędą się oględziny zabitych sztuk przez specyalną komisyę. Sztuki, u których skonstatowaną zostanie zaraza, będą zniszczone, te zaś, o których komisya orzeknie, że były zdrowe, zostaną sprzedane na rachunek państwa. Właściciel zabitej sztuki, która wedle orzeczenia komisyi nie była zarażona, otrzyma od skarbu państwa wynagrodzenie w wysokości 95% ceny targowej, przyjętej w stolicy kraju, a obliczonej wedle wagi mięsa wraz z jadalnemi wnętrznościami jak płuca, serce, wątroba, nerki i tłuszcz. Właściciel zabitej sztuki, która była chora na zarazę, otrzyma wynagrodzenie w wysokości 50% ceny targowej, atoli tylko w tym razie, jeżeli w ciągu 60 dni od wejścia w życie tej ustawy, zawiadomi władzę polityczną, że ma u siebie chore lub podejrzane świnie.

Komisya weterynarska na wniosek p. Wielowiejskiego dodała do tej ustawy trzy bardzo ważne poprawki. Jedna postanawia, iż odszkodowanie za zabite sztuki przeznaczone do chowu ma być o 25% wyższe od ceny targowej, a druga, że polityczne władzy krajowej przysługiwać ma prawo przyznać odszkodowanie właścicielom zabitych sztuk także i w takim razie, jeżeli dopiero po upływie 60 dni doniosą władzy o zarazie, pod tym jednak warunkiem, że wykluczoną jest ze strony właściciela wszelka wina wybuchu, lub dalszego trwania zarazy, osobliwie zaś, że nie ciąży na nim podejrzenie, iż przemycił chore sztuki z obcego terytoryum do własnej trzody. Trzecia poprawka, proponowana przez komisyę postanawia, że oczyszczenie i desynfekcya stajen, w których znajdowały się chore świnie odbywać się ma na koszt państwa, podczas gdy rząd chciał, aby te czynności odbywały się na koszt właściciela.

Rząd i większość parlamentarna zamierzają dołożyć wszelkich starań, aby ustawa ta uchwaloną została jeszcze przed Świętami, co ze wszech miar byłoby pożądane.

W obronie rolników.

Na sobotniem posiedzeniu komisyi ugodowej w toku debaty nad artykułem 21 zawierającym przepisy weterynarskie wystąpił p. Kozłowski z bardzo poważnymi zarzutami przeciw rządowi i jego organom, iż nie dość skutecznie bronią interesów rolnictwa i chowu bydła w Austryi. W szczególności zarzucił p. Kozłowski, iż władze nasze zarówno wobec Niemiec jak wobec Węgier zbyt łagodnie wykonują przepisy weterynarskie. Co się tyczy Niemiec, to ustawiczne nieuzasadnione zamykanie przez władze niemieckie granicy dla dowozu bydła austryackiego ogromnie szkodzi naszym hodowcom i mówca zapytuje rząd, w jakiem stadyum znajdują się rokowania w sprawie zniesienia tych nieusprawiedliwionych zarządzeń. Co do Węgier, to brak energii władz naszych przyczynia się do częstego zawlekania zarazy na bydło do Galicyi, jak n. p. świeżo do zawleczenia zarazy na nierogaciznę, gdyż na Węgrzech ustawodawstwo weterynaryjne jest niewystarczające i koniecznie wymaga reformy. Mówca tedy oświadczył, że tylko wówczas głosować będzie za art. 21, jeżeli władze centralne i krajowe zgodzą się na skuteczniejszą obronę naszych interesów.

Zastępca rządu radca ministeryalny Schwarzenau zapewnił, że rząd jest świadom znaczenia, jakie ma chów bydła dla gospodarstwa rolnego i dobrobytu kraju. Nowe postanowienia zawarte w artykule 21 zapewniają Austryi, która jest państwem importującem, cenne korzyści, a nie ma w nich ani jednego przepisu niekorzystnego dla Austryi. Zarzuty podniesione przez p. Kozłowskiego przyrzeka rząd dokładnie zbadać.

Z Koła polskiego

Wiedeń 19 grudnia. Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie, które rozpoczęło się o godzinie 10 rano, a trwało z jednogodzinną przerwą objadową, aż do godziny 8-ej wieczorem: Pierwszą część posiedzenia, na której omawiano państwową sytuacyę polityczną, uznano za poufną. Drugą część posiedzenia zajęła dyskusya nad przykrą sytuacyą w kraju, jaką wytwarza pewna część prasy polskiej, która przez zaślepienie lub też w pogoni za reklamą i popularnością popisuje się nieuzasadnionemi i krzywdzącemi napaściami na Koło polskie i przez to jątrzy umysły w kraju i utrudnia działalność reprezentacyi jego w Wiedniu. Dyskusya ta wywiązała się po przemówieniu p. Sokołowskiego, który domagał się, aby Koło, nie oglądając się na nic, żądało koniecznie upaństwowienia polskiego gimnazyum w Cieszynie, utworzenia polskich paralelek w cieszyńskiej szkole ćwiczeń i spełnienia narodowych postulatów ludności polskiej na Bukowinie. W ogóle domagał się mówca, aby Koło wybrało specyalną komisyę i poleciło jej ułożyć spis żądań, których bezzwłocznego spełnienia Koło ma zażądać. — Prezes Jaworski zwraca uwagę na to, że ci panowie, którzy tak natarczywie domagają się zainaugurowania polityki postulatowej, widocznie nie zdają sobie sprawy z tego, że postulaty ich mogą być ziszczone tylko w drodze ustawodawczej. Niechaj jednak każdy rozsądny człowiek osądzi, czy obecna sytuacya parlamentarna jest tego rodzaju, aby można marzyć o osiągnięciu tak ważnych żądań w drodze ustawodawczej Toż przecie żaden z posłów nie wie, czy posiedzenie Izby, na którem się znajduje, nie jest ostatniem. Żyjemy z dnia na dzień, sytuacya jest tak trudna, iż jeden krok fałszywy mógłby nieobliczalne a smutne następstwa sprowadzić. Patryotycznym obowiązkiem prasy polskiej powinno być w tak ciężkiej chwili bronić powagi Koła polskiego i ułatwiać mu jego działalność.

Tymczasem *Słowo Polskie* uznało za właściwe w tej właśnie przełomowej chwili zohydzić je. W artykułach p. t. „Co robi Koło polskie?“ pismo to z drwinkami odzywa się, że Koło „ratuje sytuacyę“ i oskarża je o niedbalstwo, niezaradność i brak pieczołowitości o interesa kraju. Tak postępować nie godzi się. Cokolwiek robiło Koło polskie dla kraju, nie robiło tego nigdy dla reklamy, a że zrobiło wiele, to przyznać musi każdy uczciwy i ze stosunkami obeznany obywatel. Od lat trzydziestu nie spuszcza Koło nigdy interesów kraju z oka i stara się mu tylko korzyści przysporzyć. Ono wywalczyło polską akademię umiejętności i teatr polski, w latach między 1873—1876 potrafiło odwrócić ciężkie niebezpieczeństwo grożące krajowi i położyło fundament pod to stanowisko, jakie dziś Polacy zajmują w państwie. Postulaty objęte programem Koła zostały istotnie spełnione. Bez hałasu uzyskało Koło prawo publiczności dla gimnazyum cieszyńskiego, a że uzyska także jego upaństwowienie, za to ręczy mówca osobiście. I dziś nie spuszcza Koło interesów kraju z oka, atoli trzeba liczyć się z tem, co w danych warunkach można osiągnąć. Postulaty miast, domagających się ulżenia im ciężarów i pomocy państwowej, doznają w Kole z pewnością skutecznego poparcia. Niech tylko ugoda z Węgrami przeprowadzona zostanie w drodze parlamentarnej, a wtedy Koło niejedno wywalczyć potrafi.

P. Kozłowski zaznacza, że rzeczowa krytyka działalności reprezentacyi parlamentarnej jest zawsze pożądana, ale tendencyjne napaści są rzeczą szkodliwą i wstrętną, a artykuły *Słowa Polskiego* są z reguły tendencyjne. Napisało ono np., że Koło polskie z ochotą rozdaje miliony dla innych krajów, dla Czech, dla Wiednia itp., a o własnym kraju nie pamięta. Zarzut to krzywdzący i nieprawdziwy. Wystarczy porównać budżety państwowe z ostatnich lat dziesięciu, aby się przekonać, ile w tym czasie wywalczono dla Galicyi. I teraz nie spoczywa Koło, lecz myśli o interesach kraju.

Niech *Słowo Polskie* pisze co chce, byle pisało prawdę, to też mówca prosi tych posłów polskich, którzy mają wpływ na to pismo, ażeby w tym kierunku na nie wpływali. P. Rutowski bronił *Słowa Polskiego* i oświadczył, że solidaryzuje się z jego naczelnym redaktorem p. Romanowiczem. Zdaniem mówcy nie należy przeceniać nabytków, o których wspomnieli obrońcy Koła, kraj chce rezultatów, a nie obietnic. Przemawiali jeszcze pp. Chrzanowski, Dzieduszycki, Górski, Rojowski, Eugeniusz Abrahamowicz i przedstawiali różne postulaty, do których spełnienia należy dążyć.

P. Walewski żalił się na to, że w centralnych władzach za mało jest wyższych urzędników Polaków. Zebrał on urzędowe daty, z których wypada, że w ministerstwie handlu na 67 posad jest Polaków dwóch tylko, w najniższych rangach. W ministerstwie rolnictwa na 29 posad 4 Polaków, w tem dwóch w randze radców sekcyjnych. W ministerstwie obrony krajowej na 28 posad ani jednego Polaka. W ministerstwie kolejowem na 172 posad jest Polaków 10, w tem jeden radca sekcyjny, reszta na niższych posadach. Razem we wszystkich ministerstwach na na 602 posad, jest 37 Polaków, w tem 3 szefów na 24, trzech radców dworu na 76, pięciu radców sekcyjnych na 77, razem przeto 11 Polaków urzędników wyższych na 177 szefów, radców dworu i radców sekcyjnych. Reszta 26 Polaków urzędników rozdziela się na sekretarzy, wicesekretarzy i koncepistów.

Dalszy ciąg tej dyskusyi odbędzie się dziś o 4 po południu.

List do Redakcyi.

(W sprawie wynagradzania robotników wiejskich.)

Ze zbaraskiego piszą nam:

Tak zwani „przyjaciele ludu“ piszą wiele o nędzy robotników wiejskich, a nawet zarzucają wprost dworom, że wyzyskują pracę robotnika płacąc za nią bardzo mało. Żyjąc jednak na wsi, miałem sposobność rozpatrzeć się w tych stosunkach, poznać je dobrze i dlatego pozwalam sobie skreślić o nich kilka uwag. Przedewszystkiem zaznaczyć muszę, że nędza ludu, o której deklamują jego „najżyczliwsi“ wcale nie istnieje. Lud wiejski, od czasu jak dzięki usilnym staraniom tak księży, jak i dworów udało się wstrzymać go od pijaństwa, znacznie się podniósł pod względem materyalnym. Każdemu kmiotkowi starczy dziś nie tylko na zaspokojenie bieżących potrzeb — ale jeszcze w przeciągu kilku lat niejeden uciuła pewną kwotę na przykupno pola. Dowodzi tego ta okoliczność, że w każdym roku kilka folwarków przechodzi za pomocą parcelacyi w włościańskie ręce; a gdzie tylko do rozsprzedania posiadłości przystępuje właściciel, tam wnet znajdują się chłopi nabywcy. Nie ma więc chyba nędzy, tam, gdzie są fundusze na zakupno dworskich posiadłości. Egzystencya chłopa wcale nie jest tak zła jak to przedstawiają nowi mistrze porządku społecznego wskazując na jego liche odzież i niskie domostwa. Kmieć nasz chodzący w lecie w płótnianem ubraniu a w zimie w kożuchu z owczej skóry lub w opończy z domowego grubego sukna — nie pomieniałby się pewnie na cienkie fabryczne suknie wielkomiejskiego proletaryatu. — Trzeba znać stosunki, aby poznać, że wszystko zastosowane jest do potrzeb; cienkie łachmany fabryczne po kilkurazowem zmoknięciu zaiszczyłyby się a w porze zimowej nieogrzałyby wieśniaka. Nie potrzeba też dowodzić, że chałupy wiejskie są bez porównania zdrowsze od wielu nor miejskich, w których mieszkają biedniejsze warstwy ludności. Nie zdarza się też, aby któremu wieśniakowi brakło chleba — a razowy chleb i proste pożywienie jego — kto wie czy nie zdrowsze od wyrafinowanych potraw inteligencyi.

Zarzuty zaś jakoby dwory wyzyskiwały pracę ludu wiejskiego, a z którymi często można się spotkać w pismach radykalnych muszą oburzyć każdego uczciwego człowieka, gdyż są one podnoszone tylko dla szerzenia nienawiści między ludem do „obszarników“ i zaszczepienia ziarna niezgody na wsi. Robotnik wiejski pobiera w większej części kraju latem 30—40 ct. dziennie, a to zależnie od roboty jaką wykonuje. Zbiór zboża odbywa się w naszej wsi za wynagrodzeniem dziesiątego snopa, z wyjątkiem żyta które oddaje się za dziewiąty snop. Kartofle wykopują ludzie za dziesiątą część a konieczynę zbierają za piątą część. W tych warunkach zarabia robotnik dziennie co najmniej 1 zł. 20 ct. licząc wartość zboża względnie kartofel, jemu w udziale przypadających, a przy dobrej cenie tych produktów nawet znacznie więcej. Czy można więc nazwać wynagrodzenie takie wyzyskiwaniem robotnika w obec tego, że gospodarz dając pole, obrabiając z celem przysposobienia do siewu, dając nasienie i wykonując resztę robót potrzebnych przez cały rok, opłacając podatki, bierze dziewięć względnie tylko ośm części, a jedynie za odłączenie od pnia oddaje dziesiątą względnie dziewiątą część plonu? Na wypadek zaś, gdy zboże źle się urodzi, to wynagradza się zbiór jego o wiele drożej. W ostatnim wypadku już z pewnością właścicielowi pola o wiele mniej dochodu zostaje jak robotnikowi który zbioru dokonał. A czy nad ewentualnością tą zastanowi się który z wyznawców teoryi „lis i pasowyska“? Licząc więc dnie, za które robotnik wiejski pobiera zwykłą płacę i dnie żniwowe, okaże się że zarabia on przeciętnie około sześćdziesiąt centów dziennie. Do tego pracuje robotnik wiejski na czystem powietrzu i bez narażenia swego zdrowia na szwank, jak się to dzieje w fabrykach.

Jak już zaznaczyłem wyżej, utyskują nad nędzą i wyzyskiem pracy ludu wiejskiego bezpodstawnie i jedynie dla agitacyi radykali. — A gdzie się z nimi teraz nie spotkać! Nawet do naszych wiosek, gdzie do niedawna panował przyjazny stosunek ludu do dworu, zajrzało widmo w postaci radykalnych nieuczciwych jątrzycieli, którzy mącą spokój społeczny dla swych nizcnych korzyści, nie biorąc na siebie odpowiedzialności za plon, jaki ich siejba wyda! A siejba ta pada na grunt podatny, gdyż mało oświecony lud nie może sobie zdać sprawy z tego, w jaką przepaść ciągną go przewodnicy radykalni i co potem nastąpić musi.

Józef Pasternak.

Z izby sądowej.

Lwów, 19 grudnia.

(Dzieciobójstwo).

Przed sądem przysięgłych stanęła dziś Marya Koć z Wierzbicy koło Uhnowa obwiniona o dzieciobójstwo. Marya Koć mieszkała u swoich krewnych Kozaków, gdzie była służącą i pastuszką. Stosunek jej do Kozaków był nieco naprężony z tego powodu, że Kozakowie otrzymali byli swój grunt w spadku po babce Kociównej pod warunkiem, że dadzą Kociównej i jej siostrom utrzymanie do końca życia. Otóż Kozakowie dokuczali Maryi przy lada sposobności, aby się jej z domu pozbyć. Sposobności potemu było dosyć, gdyż Marya lubiała się zadawać z młodymi parobczakami i już dwa razy z tego powodu została matką. W br. miało się to znowu powtórzyć, wtedy Kozak zagroził Maryi, żeby mu się z dzieckiem w chacie nie pokazywała.

W pierwszych dniach października znaleziono na cmentarzu wiejskiem niedbale zakopane zwłoki niemowlęcia płci męskiej. Zwłoki były nadpsute, a przy tem przez zwierzęta uszkodzone. Nie ulegało wątpliwości, że to było dziecko Kociównej, o której stanie wszyscy wiedzieli. Kozak skwapliwie posłał po żandarmów, aby uwięzili Maryę. W śledztwie przyznała się Marya, że dziecię zginęło z jej winy. Opowiedziała, że dnia 25 września wyszła wieczorem nad rzekę Sołokiję, aby przypędzić gęsi do domu. Nagle nad rzeką chwyciły ją bole porodowe i wtedy powiła dziecię. Obawiając się przynieść dziecko do domu, zawinęła je w gunię, schowała w stodole Kozaków w sianie i wróciła do swoich zwykłych zajęć, zostawiając dziecko bez opieki i pokarmu. Na drugi dzień wieczorem dziecko już nie żyło. Rano tedy przed wschodem słońca wyniosła je na cmentarz i zagrzebała.

Oględziny lekarskie zwłok wykazały jednak, że opowiadanie to jest fałszywe, i że dziecko Maryi umarło w kilka minut po porodzie, albo śmiercią naturalną, albo zabite przez matkę. Świadczyły o tem także poznaki jak te, że tylko część płuc za życia dziecka spełniała funkcyę oddechania, że ułożenie płuc było jeszcze podobne do ułożenia płuc u płodu w łonie matki, wreszcie pionowe ułożenie żołądka i obfitość niewydzielonej smółki w jelitach. Nadto oświadczyli lekarze, że nie możliwem jest, aby Marya, która już dwa razy była matką, została przez nowy poród zaskoczoną, lecz że widocznie wyszła ona wówczas nad brzeg Sołokiji, aby się ze spodziewanym porodem uporać.

Do kwestyi medycznej przybywa kwestya prawnicza. Marya bowiem przez fałszywe zeznanie obwiniła siebie o zbrodnię daleko cięższą, bo o morderstwo, nie wiedząc, że gdyby się była przyznała do prawdy, zbrodnia jej przedstawiłaby się może tylko jako specyalna zbrodnia dzieciobójstwa, za które ustawa naznacza mniej ostrą karę. Dopiero orzeczenie lekarskie przedstawiło jej czyn w prawdziwem świetle.

Przy rozprawie okazało się, że Kociówna nie może być oskarżoną nawet o dzieciobójstwo, gdyż na zwłokach nie ma żadnego śladu jakiegokolwiek gwałtownego zamachu ze strony matki na życie dziecka. W obec tego p. prokurator odstąpił od oskarżenia. Kociównę uwolniono.

* * *

Kraków, 17 grudnia

(Morderstwo rozbójnicze)

Hacuś, oskarżony o zamordowanie włościanina Szostka, skazany został na karę śmierci przez powieszenie, zaś Hacusiowa, co do której sędziowie przysięgli zaprzeczyli pytanie główne w kierunku nakłaniania do rozbójniczego morderstwa, a potwierdzili pytanie wyradkowe w kierunku współuczestnictwa w zbrodni rabunku, skazaną została na jeden rok ciężkiego więzienia.

Kronika.

Lwów 19 grudnia.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości przeniósł radcę Kazimierza Gajewskiego naczelnika sądu z Rozwadowa do sądu obwodowego tarnowskiego. Radcami sądowymi, jako naczelnicy sądów powiatowych zamianowani zostali: sędzia powiatowy dr. Władysław Barański z Krościenka dla Rozwadowa, sekretarz sądu Celestyn Męciński z Tarnowa dla Kolbuszowy i sędziowie powiatowi dr. Henryk Hładysz z Łańcuta, Franciszek Sypowski z Milówki, Ludwik Dobrowolski z Mszany Dolnej i Stanisław Dzikiewicz z Frysztaka z pozostawieniem ich w dotychczasowem miejscu służby.

Przypominamy, że uroczyste poświęcenie placu Solarni, na którym wzniesiony będzie kościół św. Elżbiety, oraz ustawienie na placu tym krzyża, odbędzie się jutro we wtorek o godz. 11 przed południem. Poświęcenia dokona ks. arcybiskup Morawski w asystencyi ks. biskupa Webera, tudzież kanoników ks. Lenkiewicza, Pawłowskiego, Lubomęskiego, Wałęgi i Świsterskiego. Poświęcenie odbędzie się w ustawionym na ten cel namiocie, przy udziale zaproszonych gości i publiczności.

Pani Antonina Radwan, zasłużona artystka operetki lwowskiej, wystąpiła w ubiegłym tygodniu trzykrotnie w Przemyślu z artystami bawiącego tam chwilowo teatru lubelskiego. Artystka nasza występowała w „Biednym Jonatanie“, „Pięknej Helenie“ i w „Pericoli“; publiczność darzyła ją hucznemi oklaskami, a miejscowa prasa nie szczędzi jej słów szczerego uznania.

Na loteryę fantową na pokrycie kosztów restauracyi kościoła polskiego w Wiedniu, nadesłał JE. hrabia Karol Lanckoroński serwis srebrny do czarnej kawy, a Wojciech Kossak z Berlina obraz własnego pędzla.

Korespondentki „H. K. T.“ W handlach papieru pojawiły się korespondentki polityczne z wyobrażeniem Hakaty tj. „bożka greckiego, władzcy państwa ciemności“, który otruwszy swego ojca, tron jego posiadł i podróżnych, przez burzę na brzeg morza wyrzuconych, pożerał. Ów bożek ma trzy głowy: osła (symbol głupoty), suki (symbol podłości) i tygrysa (symbol drapieżności). Na głowie tygrysa zalęgły się mu węże i zamiast nóg ma węże. Koło bożka uwijają się cztery pieski, z których jeden ma twarz bardzo starą, a na głowie tylko trzy najeżone włosy... Dowcipną tę kartę korespondencyjną wydał p. S. Będzikiewicz w Krakowie, a można ją nabywać we Lwowie u p. Bromilskiego.

Opłatek w Kole literacko-artystycznem odbędzie się 24 go bm o godzinie 1 po południu.

W klubie pocztowym odbył się w sobotę wieczorek ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza, z którego cały dochód przeznaczono na pomnik wieszcza we Lwowie. Wieczór udał się bardzo dobrze. W program wchodziły produkcye chóru pod batutą p. Galla, śpiew panny Rojekówney, deklamacye artystki teatru lwowskiego pani Felicyi Stachowicz i recytatora p. Konopki, odczyt p. Chołodeckiego, wreszcie żywe obrazy.

P. Karol Roll, sympatyczny kapelmistrz 30 pp. i kompozytor muzyczny, otrzymał złoty krzyż zasługi.

Jan Zacharyasiewicz bawi chwilowo w naszem mieście. Znakomity powieściopisarz spędził wieczór wczorajszy w Kole literacko-artystycznem

Bankiet na cześć jubilatów profesorów szkoły politechnicznej pp. radzcy dworu Juliana Zacharyewicza, Leonarda Marconiego i dra Juliana Niedźwiedzkiego odbędzie się we wtorek 20 bm. w salach Kasyna ziemiańskiego o godz. 7 wieczorem.

Na uniwersytet wiedeński zapisało się w r. b. 102 słuchaczek, a to 17 zwyczajnych, 39 nadzwyczajnych i 46 hospitantek. Większość słuchaczek uczęszcza na wykłady humanistyczne.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Dąbrowy na posadę rewizora policyi z płacą 240 zł. Termin do 31 bm. — Izba notaryalna w Tarnowie na posadę notaryusza w Dębicy, opróżnioną po ś. p. Aleksandrze Wisłockim, termin do 15-go stycznia. — Wydział powiatowy w Lisku na posadę inżyniera z poborami 1.600 zł., termin do 5 stycznia. — Izraelicka gmina wyznaniowa w Tarnowie na posadę rabina w Tarnowie z roczną płacą 1500 zł. Termin do 15 lutego. — Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie na posadę ekspedyenta w Woli zarzyckiej w powiecie łańcuckim za kaucyą 200 zł., z poborami 460 zł. Termin do 1 stycznia. — Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie na posadę tymczasowego nauczyciela rel. mojż. z językiem wykładowym polskim w jednej z miejskich szkół ludowych. Godzin tygodniowo 26 — 28; wynagrodzenie roczne 20 zł. od każdej godziny tygodniowej, oraz 10 pct. dodatku. Termin do 31 bm.

Konstanty Winiarski, morderca księdza Biesiadzkiego i własnej żony, został na podstawie orzeczenia psychiatrów, prof. Żuławskiego i Wachholca, uwolniony od odpowiedzialności sądowo-karnej. — Śledztwo umorzono, a Winiarskiego odstawiono z Sambora do starostwa w Sanoku, które zarządziło jego umieszczenie w zakładzie dla obłąkanych w Kulparkowie.

Domową kaplicę urządza magistrat m. Lwowa w szkole ludowej na Pasiekach za rogatką łyczakowską, gdyż w pobliżu nie ma żadnego kościoła.

Filie krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń mają powstać: w Przemyślu 1 kwietnia, a w Stanisławowie i Tarnopolu 1 lipca 1899 roku. W każdej z tych filii pracować ma około 30 funkcyonaryuszy.

Ceny gazu we Lwowie z Nowym Rokiem potanieją. Dla oświetlenia prywatnego metr kubiczny gazu kosztować będzie 14 ct., a dla motorów fabrycznych 9 ct.

Wybór księcia Witołda Czartoryskiego na prezesa Rady powiatowej w Jarosławiu — uzyskał zatwierdzenie cesarskie.

Szkarlatyna i dyfterya panują nagminnie w Tarnopolu. Z tego powodu zamknięto onegdaj tamtejszą szkołę wydziałową.

Na wiecu właściciell realności, który się odbędzie jutro wieczorem w wielkiej sali ratuszowej, oprócz sprawy potrąceń przy wymiarze podatku domowo czynszowego i sprawy reformy tego podatku, będzie także referat o zniesieniu fasyj, a zaprowadzeniu oszacowania dochodu z realności. Początek zgromadzenia o godz. 7 wieczorem.

W sprawie krachu realnościowego. Według informacyi, zasięgniętych przez nas, pogłoski o przewidywanym krachu realnościowym we Lwowie okazują się zupełnie przesadnemi. Jest wprawdzie niedobrze, mnóstwo pomieszkań w domach starych, brzydkich, niehygienicznie urządzonych, stoi pustką, właściciele domów uginają się pod ciężarem podatkowym i łamią sobie głowę, skąd wydobyć pieniądze na zapłacenie rat i podatków — ale za to liczne instytucye finansowe, w dobrze zrozumianym własnym interesie, robią wszelkie możebne ustępstwa i ułatwienia właścicielom domów. I tak np. bank hipoteczny, którego pożyczkami obciążonych jest we Lwowie 785 realności, wdrożył w tym roku egzekucyę tylko przeciw 16 właścicielom domów, a ponieważ doświadczenie uczy, że zaledwie piąta część wdrożonych egzekucyi dochodzi do licytacyi, przeto obawiać się nie ma potrzeby, żeby te 3 lub 4 kamienice, które bank hipoteczny wystawi niebawem na licytacyę, miały się przyczynić do wywołania krachu realnościowego we Lwowie.

Zapomogi dla wdów i sierót po kapłanach ruskich, przyznane stale, wyniosą w r. przyszłym sumę 90.000 zł. Ponieważ w budżecie państwowym wstawiono 150.000 zł. na te zapomogi, przeto z pozostałych sześćdziesięciu tysięcy złr. otrzymają zapomogi wszystkie wdowy, które teraz dopiero wniosły podanie, a nie przyznano im jeszcze zapomogi stałej. Lepiej sytuowane wdowy i sieroty mają otrzymać tylko po 150 zł. rocznie. Podania pod adresem ministerstwa oświaty należy wnosić do starostwa przynależnego.

Wypadki kolejowe. W nocy na niedzielę, wykoleił się w Łużanach na Bukowinie pociąg osobowy jadący z Czerniowiec do Lwowa. Trzy wagony zostały zdruzgotane. Robotnicy kolejowi, umieszczeni w nich, wyskakiwali przez okna, wskutek czego wielu jest zranionych. Tej samej nocy wykoleiła się lokomotywa pociągu osobowego w Stanisławowie.

Oszukanie złodziei przez złodziei. Londyńscy złodzieje, idąc za duchem czasu, organizują się w rozmaite stowarzyszenia i spółki, oparte na solidarności a mające swoje statuty, których żadnemu z członków przekraczać nie wolno. Owóż jedno z takich złodziejskich stowarzyszeń dowiedziało się, że pewien bogaty Anglik wyjeżdża ze znaczną kwotą pieniężną do Monte-Carlo próbować szczęścia przy rulecie. Wysłano tedy dwóch fachowych rzezimieszków, którym po przybyciu do Monte Carlo udało się ograbić owego Anglika i nazajutrz pojawiła się w dziennikach wiadomość, że takiemu to a takiemu cudzoziemcowi skradziono pugilares, zawierający sto pięćdziesiąt tysięcy franków. Stosownie do statutów spółki, powinni byli złodzieje po wykonaniu roboty wręczyć dyrektorowi spółki całą kwotę, a za fatygę byliby otrzymali, prócz przypadającego na nich działu, znaczną prowizyę. Jednakże zrobiło im się żal oddać wspólnikom wszystkie pieniądze, zatrzymali przeto czterdzieści tysięcy, a resztę rzetelnie złożyli w godne ręce dyrektora złodziejskiej instytucyi. Dostojnik wziął pieniądze, rozdzielił je pomiędzy braci, pomijając wszakże pod jakimś pozorem dwóch dzielnych wykonawców. Mieli oni otrzymać swą część następnego dnia. Ale się przeliczyli. Dyrektor bowiem wiedząc, że ośmielili się okraść spółkę na czterdzieści tysięcy franków, postanowił ukarać nierzetelnych złodziei za czyn nieszlachetny. Zadenuncyował ich przeto do policyi. Schwytani złodzieje, poczytując ten krok ze strony dyrektora za czarną niewdzięczność, postanowili się zemścić, wyznali władzy, co wiedzieli o spółce i naprowadzili detektywów na trop szajki. Lecz wszelkie poszukiwania spełzły na niczem; dyrektor ulotnił się jak kamfora, ślad spółki zaginął na wieki, a obaj złodzieje pozostali w kozie.

Dobrane stadło. W tych dniach na Helgolandzie odbył się ślub chińskiego oficera z Niemką. Oblubieniec, porucznik marynarki, Czai, przybył z kilku kolegami do Elbląga, aby dopilnować budowy obstalowanego przez rząd chiński kontrtorpedowca. W Elblągu syn państwa niebieskiego poznał pannę Berg, zaręczył się z nią i ożenił. Prawdopodobnie w Chinach nieszczególne zgotowanoby mu z tego powodu przyjęcie, przezorny więc Chińczyk natychmiast po ślubie pożegnał się z kolegami i pozostał w Niemczech, mianowicie w Królewcu na stałe. — Oby nie zaznał nostalgii w objęciach córy Niemiec!..

Metoda pastora Felkego. W miasteczku Revelen nad Renem pastor Felke praktykuje metodę leczniczą, która ekscentrycznością przeszła wszystkie chyba metody, znane dotychczas. Jak świadczy świeżo wydana broszura p. t. „Pastor Felke und seine Heilmetode“, wszystkie choroby są skutkiem grzechu; ponieważ zaś człowiek, według biblii, stworzony został z gliny, glina przeto ma go uzdrawiać w razie choroby. Otóż pacyenci pastora Felkego tarzają się w glinie, poczem odbywają długie przechadzki w... stroju Adamowym. W nocy sypiają na gołej ziemi, albowiem wówczas „magnetyzm ziemski wyciąga z ciała materyę i zastępuje ją inną“. Co rano każdy pacyent musi wziąć kąpiel błotną. W ten sposób leczy pastor choroby wewnętrzne, zewnętrzne zaś traktuje tak, że bezpośrednio na rany kładzie glinę. Podobno, tak przynajmniej zapewniają dzienniki berlińskie, do Revelen odbywają się tłumne wędrówki chorych z okolic nadreńskich, Westfalii i Holandyi. Za przykładem ks. Kneippa, pastor Felke zamierza wziąć do pomocy lekarzy asystentów do badania chorych i stawiania dyagnozy. Jednocześnie stanąć ma w wiosce nad Renem zakład leczniczy, w którym chorzy leczeni będą wyłącznie metodą glinianą.

Podawanie ręki. Cesarz Wilhelm nie lubi na występach publicznych podawać komukolwiek ręki. Wyjątek stanowią dowódzcy korpusów podczas manewrów wojskowych. Jeszcze wstrzemięźliwszy pod tym względem jest cesarz austryacki. Tylko arcyksiążęta dostępują zaszczytu dotknięcia dłoni cesarskiej. Królowa angielska z wielkim wdziękiem podaje rękę do pocałowania, książę Walii zaś bardzo jest skory do podania ręki do uścisku. Król belgijski podaje rękę damom, jest zaś przeciwnikiem podawania ręki mężczyznom. Najmniej ceremonialnym pod względem *shake-hands* jest król Humbert włoski, który nie tylko dygnitarzom na dworze, ale podczas wycieczek za miasto i wieśniakom rad podaje rękę. Feliks Faure, który jest bardzo „poprawny“ na punkcie etykiety, podaje dłoń tylko członkom rodzin monarszych.

Jak powstają tytuły powieści? Dickens opowiada w swoich pamiętnikach, iż pewnego razu od dłuższego czasu łamał sobie głowę nad tem, jaki tytuł dać świeżo wykończonej powieści, której bohaterem był podrzutek. Znużony bezowocnem szukaniem tytułu, znakomity powieściopisarz angielski wsiadł do omnibusu. W chwili, gdy vehikuł miał ruszać, konduktor zawołał na woźnicę „Hej, Oliver Twist, ruszaj!“ W tej chwili urodził się tytuł powieści. Nazwisko woźnicy tak podobało się Dickensowi, iż ochrzcił niem bohatera jednego z najlepszych swoich utworów.

Kominy fabryczne, zwiastujące już daleka podróżnym o ile w danej miejscowości kwitnie przemysł, mają — jak donosi *Gazeta techniczna* — zniknąć z powierzchni ziemi. Oto w pewnej fabryce

obsługiwanej 16 kotłami parowymi, przedstawiającymi razem siłę 3.200 koni, odchodziły dotychczas produkty palenia potężnym kominem, który kosztował 80.000 złr. Obecnie inżynier Snow zastąpił go wentylatorem, otrzymującym swoją siłę pędu z jednego z powyższych kotłów. Rezultatem tego była znakomita oszczędność, mianowicie przez ściślejsze łączenie się paliwa z powietrzem, tak, że wskutek tego przy otrzymaniu tej samej wydatności dwa kotły i komin okazały się zbytecznemi. Jeżeli dalsze próby dadzą tak dobre rezultaty, to przepowiednia *Gazety technicznej* niewątpliwie się ziści.

Zabawną charakterystykę głównych narodów europejskich zawiera, wydana w r. 1755 w Kolonii, książeczka, traktująca o geografii. Jest to rodzaj katechizmu w czternastu rozdziałach. W ósmym rozdziale znajdujemy następujące pytania i odpowiedzi, których uczniowie musieli się wyuczać na pamięć.

Jakiem usposobieniem odznaczają się główne narody Europy?

— Niemiec jest szczery i otwarty, Francuz lekkomyślny, Włoch skryty, Hiszpan dumny, Anglik wzgardliwy.

— Jakiemi zasadami kierują się w przedsięwzięciach?

— Niemiec, gdy co przedsiębierze, jest jak niedźwiedź, Francuz — jak lis, Włoch — jak żbik, Hiszpan — jak słoń, Anglik — jak lew.

— Jacy są Europejczycy w służbie?

— Niemiec jest wierny, Francuz opieszały, Włoch uniżony, Hiszpan niewolniczy, Anglik służalczy.

— Jacy są Europejczycy w jedzeniu?

— Niemiec lubi pić, Francuz jest smakosz, Włoch umiarkowany, Hiszpan powściągliwy, Anglik żarłoczny.

— Jacy są Europejczycy w stanie małżeńskim?

— Niemiec jest panem domu, Francuz bałamutny, Włoch zazdrosny, Hiszpan tyrański, Anglik uległy.

— Na czem Europejczycy trawią czas?

— Niemiec na piciu, Francuz na spacerach, Włoch na paplaninie, Hiszpan na grze w karty, Anglik na pracy.

— Jak Europejczycy odpędzają smutek?

— Niemiec go zapija, Francuz prześpiewuje, Włoch przesypia, Hiszpan we łzach topi, Anglik śmiechem go odgania.

— Gdzie Europejczycy śmierć znajdują?

— Niemiec w kuflu, Francuz na wojnie, Włoch w trzęsieniu ziemi, Hiszpan w łóżku, Anglik na morzu.

Zmarli. We Lwowie Eugenia z Fogtów Białogórska, żona adwokata krajowego, lat 30; Ferdynand Gabor, emer. radzca skarbu, lat 76.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 5, w poł. +6 R. Bar. 762. Spada. Pochmurno.

Z międzynarodowej polityki.

„Wąż dusiciel, gdy z trudem przełyka
Na śniadanie żywego królika,
Zwykle mówi do kolegi węża:
Jak ten królik dziś mnie uciemięża!“

Dziwny powód. Pewien dziennik belgijski, pisząc o śmierci jakiegoś lorda angielskiego, dodaje: „W roku zeszłym stracił on żonę, którą ubóstwiał i która go obdarzyła dziewięciorgiem dzieci, skutkiem przewrócenia się powozu..“

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek na dochód Towarzystwa „Panien Ekonomek“ św. Wincentego a Paulo: Teatr i koncert amatorski. Szczegóły donoszą afisze. We wtorek „Gejsza“. We środę po raz pierwszy „Zaza“, obraz z życia zakulisowego w 5 aktach Piotra Bertona i Karola Simon. We czwartek po raz drugi „Zaza“. W piątek „Zaza“. W sobotę z powodu wigilii Bożego Narodzenia teatr zamknięty.

Do dzisiejszego numeru dla prenumeratorów we Lwowie dołączamy cennik win z piwnic „Hotelu Żorża“ firmy J. M. Hoffmann we Lwowie.

Haft artystyczny. Szkoła św. Scholastyki w Krakowie i szkoły wydziałowe żeńskie w Tarnowie i Rzeszowie sprowadziły u siebie naukę haftu artystycznego na maszynach, zachęcone do tego wzorami artystycznie wykonanych haftów, jakie Singerowska kompania maszyn do szycia w swych sklepach na widok publiczny wystawia (we Lwowie, Sykstuska 6). Hafty te z daleka wyglądają jakby wyszły z pod pędzla artysty-malarza, a wykonać je można na wszystkich materyałach, począwszy od skóry aż do najlżejszej tkaniny. Kurs bezpłatny nauki haftu artystycznego na maszynach Singerowskiej kompanii urządzony przez fabrykę w jej sklepach (we Lwowie, Sykstuska 6), przyczyni się niezawodnie do rozpowszechnienia tego owego rodzaju przemysłu domowego.

Literatura i sztuka.

* **Władysław Bełza.** „Baśń o dobrym synu“, według ludowego podania. Z 4 rycinami. Biblioteczki dla młodzieży Tom XIII. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa, Kraków.

Sympatyczny poeta dzieci obrobił w tem opowiadaniu z wielkim artyzmem jedną z wielu doskonałych polskich baśni ludowych. Dobrym synem jest poczciwy Janek, który z polecenia pewnego znachora idzie szukać dla chorej matki staruszki cudownego zdroju, żywej uzdrawiającej wody tam, gdzie „za siódmą górą i za siódmą rzeką idąc ku wschodowi słońca wznosi się kryształowa góra, z której ów zdrój wytryska“. W tej podróży doświadcza wielu fantastycznych przygód. Dostaje się np. w ręce strasznej baby Jagi, uwalnia z niewoli u tej czarownicy piękną królewnę i ucieka z nią na zaczarowanym kocie. Baba goni za nimi na łopacie, wtedy królewna rzuca poza siebie grzebień, z którego olbrzymi las wyrasta, potem ręcznik, z którego powstaje wielka rzeka. Czarownica jęła wypijać wodę z tej rzeki, aż pękła od nadmiaru opicia się, a tymczasem Janek i królewna przybyli do pałacu króla Ćwieczka i królowej Dobrotki. W dalszym ciągu Janek uniknąwszy wielu niebezpieczeństw i pokus, osiąga wreszcie swój cel i wraca do matki. Całe to opowiadanie niewątpliwie bardzo zabawi małych czytelników.

* **Jan Chęciński.** Opowiadania historyczne. Wydanie trzecie. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Warszawa. Kraków. Dzieci, zbliżające się do nauki historyi powszechnej, przez czytanie tych opowiadań zabiorą wyobrażenia o wielu sławnych postaciach ze starożytnej przeszłości, jak Sokratesie, Temistoklesie, Mucyuszu Scaevoli i innych mężach, których charakter i czyny wpływają dodatnio na stworzenie się uczuć moralnych i patryotycznych u młodzieży. Powodem dobroci tego dziela, które zdobią liczne ryciny, jest już to, że okazała się potrzeba trzeciego wydania.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 grudnia.

(Z.). Na giełdzie rozeszła się dziś pogłoska, że już w najbliższy wtorek odpowie rząd na interpelacyę w sprawie kartelu żelaznego. Wiadomość ta sprawiła, że niedobitki spekulantów w walorach górniczych, którzy do tej pory je-szcze prolongowali zobowiązania swe w prasku akcyach żelaznych i w alpinach, dziś umykali z pola i pozbywali się ich. Początkowo obniżyło to ich kurs, atoli w dalszym ciągu zniżka ta powetowaną została zupełnie, gdyż ajenci rozpoczęli prowincyonalnych instytucyi finansowych kupowali każdą wystawioną na sprzedaż partyę wittgensteinowskich walorów. Wielcy akcyonaryusze nie ponieśli w rezultacie żadnych strat, obecnie zostali przez ten paroksyzm spekulacyjny tylko drobni gracze, którzy przez kilka tygodni spekulowali w alpinach i w akcyach praskich. Bądź co bądź był to krach, drugi już tego roku, gdyż w ciągu bieżącego roku straciły giełdy grubo tą drogą kilka milionów na akcyach fabryk broni. Z zadowoleniem skonstatować można, że dzięka ostatnia dotknęła tylko trzy kategorye walorów górniczych, t. j. praskie akcye, alpiny i Rima-Murany, — zaś targ walorów bankowych, kolejowych i innych przemysłowych nie nie ucierpiał. W ciągu całego tygodnia wynosiła różnica w akcyach bankowych wszystkiego od 1 do 2 zł., a kolejowych lombardy spadły o 3 złr., ale w ostatnim dniu odzyskały część tej zniżki. — Kurs rent dzisiejszy odpowiada prawie zupełnie kursowi zeszłego tygodnia. Z Berlina donoszą, że konsorcyum banków niemieckich, na czele którego stoi bank lipski i berlińska firma Warschauera i Spółki, przedłożyło już władzy projekt emisyi pożyczki bośniackiej w sumie 22 milionów reńskich oprocentowanej w złocie na 4½%. W układzie zawartym z ministrem wspólnych finansów p Kallayem zastrzeżono, iż przed 1 lipcem 1905 nie wolno tej pożyczki skonwertować. Interes ten chciał p. Kallay zrobić w lecie b. r. z tutejszymi bankami, one jednak bały się lub też nie chciały się narażać niemieckim stronnictwom obstrukcyjnym, skutkiem czego zwrócił się p. Kallay do Niemców i oni zrobili ten bardzo dobry interes. Zdaje się, że nowe te obligacye bośniackie wcale nawet nie będą wyłożone do subskrypcyi w Austryi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358 —, węgierskie 389 50, Anglobanki 155.75, Uniony 292·—, Bankvereiny 263·50, Länderbanki 232 15, Lloydy 210.50, Czerniowieckie 295 75, Elbethale 260 —, Renta papierowa 101 05, srebrna 101·—, austryacka złota 119 85, austr. renta węgr. kor. 101·35, węgierska złota 120·10, węgierska renta węgr. kor. 97 80, dukat 5·70 20 frankówka 9·55½, marki, 11·79, ruble 127¼.

Ceny zboża. **Wiedeń** 17 grudnia. Pszenica na wiosnę 9·56 – 9·62; żyto na wiosnę 8·39 – 8·42; owies na wiosnę 6·14; kukurudza na maj - czerwiec 5·13 – 5·17. Spirytus 18 — do 18·10. Uspokojenie przeciętnie mdłe.

Telegramy Przeglądu.

Depesze otrzymane wczoraj.

Wiedeń 18 grudnia. *Wiener Ztg.* ogłasza patent cesarski zwołujący sejmy: czeski, galicyjski, dolno-austryacki, górno-austryacki, styryjski, karynocki, krainski, bukowiński, morawski, szlązki, gorycki, voralberski, istryański i tryesteński na 28 b. m.

Komisya ugodowa przedyskutowała już cały projekt traktatu cłowo-handlowego.

Budapeszt 18 grudnia. Na sobotniem posiedzeniu sejmu, po wniesieniu długiego szeregu interpelacyj dep. Rakovszky gwałtownie krytykował postępowanie ministra spraw wewnętrznych Perczela a następnie wniósł interpelacyę, że Perczel i Banffy sfałszowali listy wyborcze. Perczel-a świadome fałszerstwa to popierał. Minister Perczel woła: A to nikczemne oszczerstwo! Rakovszky odpowiada: Pan sam jesteś oszczercą! Prezydent Szilagyi Madarasz przywołuje Perczela do porządku. Rakovszky upomina się o to aby prezydent wezwał jego do porządku i wzywa ich, aby zachowali przyzwoitość parlamentarną. Te słowa prezydenta wielkie oburzenie u posłów rządowych wywołały. Na to prezydent przysłany zamknięcie posiedzenia wśród krzyku, gdyż on przestrzega tylko ściśle regulaminu. Na tem posiedzeniu zamknięto wśród głośnych okrzyków „Eljen“ na cześć Madarasza.

Bruck nad Murem 18 grudnia. Tutejszy teatr miejski spłonął dziś nad ranem doszczętnie.

Wiedeń 18 grudnia. Cesarz udał się dziś o godz. 8ciej po południu do ambasadora rosyjskiego, aby mu osobiście złożyć życzenia z powodu dzisiejszych urodzin cara. Wizyta Cesarza trwała kwadrans.

Paryż 18 grudnia. „Ajencya Havasa“ potwierdza, że istotnie odbył się przeglądu wojsk pod względem potrzebnym wojsku, a to wszedł w uzysk cywilnych i jednego wojskowego. U aresztowanych znaleziono dowody, że sprzedawali rządowi belgijskiemu modele broni Lebla.

Madryt 18 grudnia. Minister spraw zagranicznych przyjmował przedstawiciela rządu, aby wymienić ratyfikacyę traktatu pokojowego, gdyż Anglia zajmie się przedstawienia pomiędzy Gibraltarem i Hiszpanią a także wielkie ruchy. Dziś odbyła się narada ministrów, którzy przypisują wielkie znaczenie. Jak słychać, Sagasta wręczy jutro królowej regentce dymisyę całego gabinetu. Zachodzi obawa ciężkiego przesilenia.

Konstantynopol 18 grudnia. Sułtan odwiedził w. ks. Mikołaja i wręczył mu wysoki order.

Berlin 18 grudnia. Cesarz Wilhelm przyjmował wczoraj na osobnej audyencyi ambasadora austro-węgierskiego, Szegeny'ego.

Petersburg 18 grudnia. Do pełniącego obowiązki ministra kierownik ministerstwa oświaty, Bogolepow, zamianowany został rzeczywistym ministrem oświaty. Książę Czarcikowski mianowany ministrem komunikacyi, czem zamianowany jenerałem adjutantem cara.

Symferopol 18 grudnia. Pomiędzy stacyami Melitopol i Michajłówka zderzyły się dwa pociągi osobowe. Jedna osoba zabita, dziewięć rannych.

Petersburg 18 grudnia. Ukaz cara do ministra skarbu zarządza rozmaite ułatwienia dla włościan, klientów banku włościańskiego. Stopę procentową obniżono dla nich z 4½ na 4 pro.

Paryż 18 grudnia. Pociąg Orient-Express, który wczoraj o godz. 7 min. 10 wieczorem wyjechał z Paryża, wykoleił się o godz. 8 min. 15, tak jednak szczęśliwie, że nikomu nic się nie stało. O północy pociąg wyruszył w dalszą drogę.

Madryt 18 grudnia. Redaktor karlistowskiego pisma w Madrycie został aresztowany z powodu agitacyj karlistycznych. Podobno znaleziono u niego kompromitujące papiery.

Petersburg 18 grudnia. Sędzia Floryi, który prowadził śledztwo o szpiegostwo przeciw niekótrym osobom, kazał aresztować 4 osoby cywilne i jednego kaprala, który miał wydać ciężki nowowynalezionej broni ajentom angielskim.

Bruksela 18 grudnia. Bank narodowy podwyższył stopę dyskonta o 1 procent.

Wiedeń 18 grudnia. Komisya kolejowa Izby panów wypracowała już referat o przedłożeniu rządowem, dotyczącem budowy kolei lokalnych. Sprawozdawca zaleca przyjęcie projektu rządowego bez zmiany.

(Depesze otrzymane dziś.)

Praga 19 grudnia. Dzisiaj odbyło się tu posiedzenie komisyi wykonawczej niemiecko-czeskich posłów na sejm krajowy. Głównym przedmiotem obrad była kwestya, czy niemieccy posłowie mają brać udział w obradach sejmu, czy też należy prowadzić dalej taktykę abstynencyi. Nad tem pytaniem wywiązała się ożywiona, a miejscami burzliwa dyskusya. Zgromadzenie nie zdołało powziąć jednomyślnej decyzyi i postanowiło przekazać rozstrzygnięcie tego pytania pełnemu zgromadzeniu posłów sejmowych, wyznaczonemu na dzień 26 grudnia br. Obrady ogłoszono jako ściśle poufne. Położenie Niemców w Czechach nie przyszło wcale pod dyskusyę. Utrudniła ostateczną decyzyę ta okoliczność, że zachodziły pewne wątpliwości, dotyczące ewentualnych niespodzianek ze strony czeskiej większości i to, że zbliżająca się sesya sejmowa będzie bardzo krótką, w każdym razie zgromadzenie czyniło to ogólne wrażenie, że wielka część posłów niemiecko-czeskich skłonną jest do zaniechania nadal abstynencyi.

Wiedeń 19 grudnia. *Sonn- und Monntags-Zeitung* donosi, że kwestyi ponownego zwołania parlamentu jeszcze nie rozstrzygnięto. Prawdopodobnie będzie rada państwa zwołana 12 albo 17 stycznia. Do tego czasu wydane będą rozporządzenia cesarskie, wprowadzające na podstawie § 14 prowizoryum ugodowe i budżetowe. Ten sam organ twierdzi, że ostateczna decyzya co do ponownego wejścia w życie konferencyi przewodniczących klubów, nastąpi dopiero później, widoki jej jednak są nader problematyczne, gdyż partya chrześcijańsko-socyalna, potępiająca obstrukcyę, stanowczo nie weźmie w konferencyi udziału.

Paryż 19 grudnia. *Soir* ponownie donosi że trybunał kasacyjny w przyszłym tygodniu zażąda osobistego przesłuchania Dreyfusa, który 3 stycznia ma wsiąść na statek celem powrotu do Francyi.

Cheb 19 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu tutejszej rady miejskiej zapadnie uchwała, że odtąd tylko Niemcy będą przyjmowani na posady urzędników i sług miejskich.

Rzym 19 grudnia. Na ostatniem posiedzeniu Izby deputowanych przedłożył minister spraw zewnętrznych Canevaro traktat handlowy zawarty z Francyą. W generalnej dyskusyi nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych oświadczył prezydent ministrów Pelloux, że ustawa o zgromadzeniach i związkach ma wiele braków. Rząd nie chce pozwolić na zakładanie stowarzyszeń z przewrotnemi hasłami i celami. W dalszym ciągu zaznacza prezydent ministrów konieczność reformy ustawy wyborczej. W końcu wyraża mówca nadzieję, że w parlamencie znajdzie się większość potrzebna do poparcia rządowego programu. Gdyby takiej większości nie było, to musiałoby się ją znaleźć. Na tem zakończono generalną dyskusyę.

Konstantynopol 19 grudnia. Wczoraj w południe odbyło się poświęcenie kościoła pamiątkowego w Galacie. W uroczystości wzięli udział w. ks. Mikołaj wraz ze swoją świtą i przydzieloną mu świtą turecką, załoga rosyjskich okrętów stacyjnych, ambasador rosyjski Sinowjew z członkami ambasady, przedstawiciele państw bałkańskich, deputacya zobrania bułgarskiego, delegaci patryarchatu i w. i. Po dokonaniu poświęcenia odśpiewano *Te Deum* z okazyi imienin cara. Wieczorem odbył się w ambasadzie rosyjskiej obiad galowy na cześć w. księcia Mikołaja i deputacyj wojskowych.

Rzym 19 grudnia. Minister oświaty Baccielli wysłał architekta Boito do Wenecyi celem zbadania walącego się pałacu dożów.

Praga 19 grudnia. Dziennik *Politik* ogłosił wczoraj artykuł, wymierzony przeciw wydawnictwu *Preussische Jahrbücher*, a w szczególności przeciw wydrukowanej tam rozprawie o literackiej działalności czeskich i niemieckich pisarzy z Austryi. Artykuł zwraca się głównie przeciw twierdzeniu *Preussische Jahrbücher*, że w języku czeskim ukazało się od chwili wynalezienia druku aż do teraz tylko 15 tysięcy publikacyj i wskazując na to, że w samej tylko bibliotece wszechnicy pragskiej znajduje się dwa razy tyle dzieł, drukowanych w języku czeskim, kończy się ten artykuł następującymi słowami: „Nawet pominąwszy absolutną nieprawdziwość przytoczonych jako argumenta cyfr, wszelkie zestawienia statystyczne, mające niby to udowodnić wyższość lub niższość czeskiego lub niemieckiego narodu, chybiają celu i nie dowodzą niczego. Jeszcze wymowniejszem jest jednak bezwzględne stwierdzenie nieprawdziwości cyfr i wszystkich wyprowadzonych z nich wniosków. W końcy należy wyrazić zdziwienie z powodu, że takie poważne i poważane pismo, jak *Preus. Jahrbücher*, dało się użyć do ogłoszenia tak tendencyjnej politycznej rozprawy, której tendencya widoczną jest na pierwszy rzut oka, a która z tego powodu przez czasopismo austryackie nieprzyjętą została do druku.

Budapeszt 19 grudnia. Pod przewodnictwem posła Hollo odbyło się tutaj wczoraj popołudniu w „ujeżdżalni narodowej“ imponujące zebranie ludowe, w którem wzięło udział 20 tysięcy osób. Wszyscy mówcy wyrazili wśród burzliwego aplauzu obecnych opinię swoją przeciwko zamierzonemu przez *lex Tisza* pogwałceniu konstytucyi, poczem zebranie odbyło się dalej w porządku i uchwaliło protest rezolucyjny.

Budapeszt 19 grudnia. Hr. Eugeniusz Zichy, który przed rokiem odbył po raz drugi podróż do Azyi na czele wyposażonej własnym sumptem ekspedycyi naukowej, przybył tu wczoraj z powrotem. Na dworcu powitali go sekretarz stanu Czilinsky, hr. Albert Apponyi i wielu innych posłów i uczonych.

Budapeszt 19 grudnia. Partya narodowa odbyła tu wczoraj wieczorem konferencyę, na której z powodu zamierzonego na dziś wyboru prezydenta sejmu postanowiono zainicyować gwałtowniejszy przebieg obrad, w których przyjdzie pod rozwagę całokształt politycznego położenia. W przeciwnym razie stronnictwo zaniedbałoby najkorzystniejszej sposobności w walce przeciw rządowi. Podobną decyzyę powzięło stronnictwo ludowe na zgromadzeniu, które odbyło się dzisiaj wieczorem. Jeden z wybitniejszych członków tego stronnictwa poseł Asboth Jan oświadcza w piśmie, wystosowanem do kierownictwa partyi, że występuje z niej, gdyż nie uznaje obstrukcyi. Zarzuca on jej w dalszym ciągu, że połączyła się ze stronnictwem niezawisłości i w ten sposób stanęła na usługi tendencyj antidynastycznych.

Paryż 19 grudnia. W dobrze poinformowanych sferach tutejszych krążą pogłoski, że Rosya zamierza zaciągnąć tutaj pożyczkę w wysokości 300 milionów franków, celem reorganizacyi swojej artyleryi. Jeżeli zamiar taki rzeczywiście istnieje, to przyobleoze on się w szatę konkretną przed rozpoczęciem konferencyi pokojowej. Że Rosya potrzebuje pieniędzy na sprawienie sobie dział szybkostrzałowych, to nie jest wcale tajemnicą, sprawa ta jednak nie jest bynajmniej naglącą. Car, jeżeli to uzna za stosowne, poda to do wiadomości konferencyi pokojowej z tem zastrzeżeniem, że przeprowadzenie reorganizacyi armii rosyjskiej nie jest zależnem od owych wyższych celów i zamiarów, które znajdują wyraz w programie konferencyi pokojowej.

Sofia 19 grudnia. Przy współudziale około 2000 osób, odbył się tutaj wiec, na którym protestowano przeciwko układowi o wykupno kolei wschodnich. Po wiecu, który się odbył spokojnie, wznosił tłum przed pałacem księcia okrzyki: „Precz z rządem!“ i „Niech żyje książę!“ Z tego powodu przyszło do starcia tłumu z policyą, która wkroczyła, celem przywrócenia porządku. Po jednej i drugiej stronie raniono kilka osób, wieczorem nastąpił spokój.

Praga 19 grudnia. Komitet wykonawczy niemiecko-postępowych posłów sejmu czeskiego odbył tu wczoraj pod przewodnictwem posła Schlesingera posiedzenie, na którem omawiano sprawę wzięcia udziału w najbliższej sesyi sejmowej. Na zgromadzeniu nie powzięto co do tego ostatecznej decyzyi, lecz postanowiono postawić tę kwestyę do rozstrzygnięcia pełnemu zebraniu wszystkich niemieckich posłów sejmowych, które się w tym celu ma zebrać w przeddzień otwarcia sesyi.

Wiedeń 19 grudnia. Z Bukaresztu, Sofii i Cetynii donoszą o uroczystych nabożeństwach i urzędowych gratulacyach, składanych przedstawicielom rosyjskim z powodu imienin cara.

Budapeszt 19 grudnia. Biuro korespondencyjne węgierskie donosi, że w całym kraju odbyły się wczoraj liczne zgromadzenia wyborców liberalnych, z których powysyłano do klubu liberalnego entuzyastyczne depesze z wezwaniem klubu i rządu do wytrwania w walce o konstytucyę przeciw obstrukcyi.

Praga 19 grudnia. Z powodu zwiększonego, jak się to okazuje z obrad w parlamencie niemieckim, znaczenia tutejszego konsulatu francuskiego i niemieckiego, zaznaczyło się w pewnych sferach dążenie do utworzenia konsulatu rosyjskiego w Pradze.

Berno 19 grudnia. Na środę zwołano tutaj posiedzenie nieustającej komisyi ugodowej sejmu morawskiego.

Tryest 19 grudnia. Tutaj, a równocześnie i w Pisino, Parenzo, Pirano, Rovigno, Poli i w kilku innych miastach odbyły się wczoraj zebrania protestujące przeciwko założeniu kroackiego gimnazyum w Pisino.

Ateny 19 grudnia. Książę Jerzy grecki wsiada Sjatro w porcie Pireus na okręt, ażeby udać się na Kretę i objąć tam stanowisko generalnego komisarza.

Ateny 19 grudnia. Na zaproszenie ks. Jerzego greckiego przybędzie do Aten metropolita kreteński, ażeby księciu towarzyszyć w podróży do Kanei.

Król grecki nada komendantom eskadr czterech mocarstw, znajdujących się na wodach kreteńskich, po urzędowem wprowadzeniu ks. Jerzego greckiego na stanowisko generalnego komisarza Krety, ordery Zbawiciela.

Paryż 19 grudnia. Runął tu dom świeżo zbudowany. Z pod gruzów wydobyto dotąd 4 osoby zabite i 25 rannych, przeważnie ciężko. Obawiają się liczniejszych jeszcze ofiar.

Tymi, których aresztowano za szpiegostwo, są: były tajny agent biura wywiadowczego Decrion, kapral artyleryi Croult, który dostarczał Decrionowi części składowych nowego karabinu i nowych armat, oraz dwaj młodzi pomocnicy.

Londyn 19 grudnia. Wczoraj w Saint James Hall odbył się mityng na rzecz powszechnego rozbrojenia. Zwołał go głośny dziennikarz angielski, redaktor niegdyś *Pall Mall Gazette* a obecnie wydawca miesięcznika *Review of Reviews*, Stead, który jak wiadomo, przed kilku tygodniami był w Liwadii na specyalnej audyencyi u cara. Uchwalono rezolucyę, wyrażającą carowi Mikołajowi sympatye dla jego usiłowań pokojowych.

Minister Balfour przysłał pismo, usprawiedliwiające, dlaczego nie przybył i z oświadczeniem, że się zgadza z tendencyą zebrania.

Lord Hamilton również przysłał obszerne pismo, w którem dowodzi, że Anglia musi na zawsze zachować swoją przewagę na morzu. W Azyi zaś, zdaniem lorda Hamiltona dość jest miejsca zarówno dla Anglii, jak dla Rosyi. Myśl rozbrojenia odpowiada szlachetnemu sposobowi myślenia panującego w Rosyi monarchy, autor więc listu wzywa do wyrażenia mu sympatyi imieniem narodu angielskiego.

Sofia 19 grudnia. Wczoraj odbył się tu mityng radosławistów. Uchwalono rezolucyę, domagającą się usunięcia obecnego rządu, ponieważ zamierzone przezeń kupno kolei wschodniej, naraża kraj na niebezpieczeństwo.

Radosławow udał się następnie na czele swoich zwolenników do pałacu książęcego, aby zakomunikować księciu dwie rezolucye. Policya jednak zastąpiła drogę; przyszło do starcia. Tłum obrzucał straż bezpieczeństwa kamieniami, przyczem 2 żandarmów raniono. Wezwano pomoc wojskową, przybył nowy oddział żandarmeryi i kawaleryi, poczem ekscedentów rozproszono.

Tryest 19 grudnia. Na wczoraj zwołano zgromadzenie dla zaprotestowania przeciw założeniu kroackiego gimnazyum w Pisino. O oznaczonej godzinie w teatrze „Politeama“ zebrało się około 1600 ludzi, z czego przeważna część należała do socyalistów, którzy zaraz z początkiem posiedzenia podnieśli ogromny krzyk. Przewodniczący chciał otworzyć obrady, jednak socyaliści zagłuszyli go i nie dopuścili do głosu. Wobec powszechnego zamięszania komisarz rządowy rozwiązał zebranie. Przed teatrem przyszło następnie do zaburzeń.

Budapeszt 19 grudnia. (Posiedzenie sejmu). Prezydent ze starszeństwa oświadczył na początku dzisiejszego posiedzenia, że, wedle regulaminu, wybór prezydyum odbyć się ma w ciągu tygodnia.

Kossuth oświadczył, że wyborowi przeszkadzać nie będzie, albowiem ukonstytuowanie się Izby jest warunkiem konstytucyjnego życia, domaga się tylko, aby prezydent nie był narzędziem rządu. Wystąpił następnie przeciw kandydaturze Perczela. Posiedzenie trwa dalej.

Praga 19 grudnia. Teatr narodowy w Pradze urządza 23 grudnia uroczyste przedstawienie ku pamięci urodzin wielkiego wieszcza Adama Mickiewicza. *Szubert,*

Lwów 19 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.00 do 213·00. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 294 00 do 297.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 375.— do 385.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 95.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.30 do 98.00, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.30 do 98.00, 4 proc. los. w 56 lat 94 90 do 95 60.

Wiedeń 17 grudnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 358.50, węgierskie akcye kredytowe 390.00, anglobanku 156.75, bankvereiny 264.00, unionbanku 293.00, laenderbanku 232·55, staatsbahny 362·—, lombardy 65.25, elbethale 260.50, akcye tytoniowe 128 25, rima 283 00, alpiny 200 35, renta majowa 101 55, renta koronowa węgierska 98.00, losy tureckie 58.35, marki 59·02, ruble ——.

32)

REGINA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

JULIUSZA LERMINA.

(Ciąg dalszy).

Regina zachowywała się biernie, obojętnie. Cóż ją to zajście mogło obchodzić?

Żołnierze wzięli pomiędzy siebie podróżnych, dwóch szło przy dyliżansie, a jeden tworzył straż tylną.

Wreszcie, przebywszy jakieś sto metrów, eskorta się zatrzymała. Nowy oddział żołnierzy z krzaków się wyłonił.

— Kapitan zaraz tu przyjdzie — oznajmił sierżant.

Kawaler dość znał się na rzeczach wojennych, aby zrozumieć, że to jakaś zasadzka francuska, może jakie bohaterskie przedsięwzięcie patryotów. Zbliżył się do dyliżansu.

— Niech się pani niczego nie boi — rzekł do Reginy — to żołnierze francuscy.

Wychyliła się przez drzwiczki, w nadziei zapewne, że wśród tych mundurów ujrzy twarz ukochaną.

Ale nadzieja ją zawiodła.

Upłynęło kilka minut, wreszcie wśród ciemności ukazał się oddział żołnierzy, a na jego czele kapitan.

Był to Jan Chêne.

Kawaler Blache podszedł wprost do niego.

— Panie kapitanie — rzekł — nie wiedzieliśmy, że nie przepuszczają na tej drodze.

— Nie możecie państwo jechać tędy. Musicie zawrócić, albo też dążyć do Paryża po drodze Bulońskiej. Czy macie passporty?

— Oto są.

— Ha! przybywacie z zagranicy... — czytał.

Nagle z piersi Jana Chêne wydobył się okrzyk:

— Towarzysząca panom dama jest...

— Markizą de Luciennes.

Zbliżył się do dyliżansu.

— Pani de Luciennes — rzekł z ukłonem.

Na dźwięk tego głosu, Regina wychyliła się przez okno.

— Czego pan żąda? — spytała.

Zmienił głos.

— Po raz już wtóry — rzekł — spotykam panią na mej drodze. Chciałbym, żeby przypomniała sobie kiedyś, że kapitan Chêne dwukrotnie okazał się wspaniałomyślnym dla pani.

— Wspaniałomyślnym! Któż pana prosi o litość? Wszak nasze passporty są w porządku — zawołała dumnie.

Jan Chêne umilkł: wiedział, jakie markiza knuła zdrady, jak chciała ojczyznę pogrążyć, znał udział jej w odstępstwie Bourmonta.

— Nieszczęśliwa kobieto! — szepnął.

— Jakiem prawem? — zawołała porywczo.

— Jakiem prawem? — powtórzył patrząc jej prosto w oczy — prawo to nadała mi zmarła.

Powiedziawszy to, zwrócił się do swoich ludzi:

— Czterech przeprowadzi ten dyliżans na trakt Boloński. Gdyby pocztylion chciał zawracać, kulą w łeb.

Żołnierze wziąwszy konie za lejce, zawracali powóz na miejscu. Jan Chêne przyświecał im latarnią.

W chwili tej przy boku jego ukazała się postać niewieścia.

— Ojcze — szepnął głos dźwięczny, młody — przychodzę się z tobą pożegnać.

Regina słów tych nie słyszała, spostrzegła jednak mówiącą i poznała w niej Marcelę.

Dawne jej urazy zaogniły się jeszcze nowem podejrzeniem: Jeżeli Lorys sprzeniewierzył się sprawie, jeśli odrzucił ją, swoją narzeczoną, uczynił to zapewne w imię zasad, wyznawanych przez ojca Marceli, człowieka, który niewiadomo dlaczego, pozwalał sobie litością ją znieważać.

— Ta Jakobinka rzuciła na niego urok.

— To ona odebrała mi jego serce — myślała Regina — ona pozbawiła króla obrońcy.

Zdało się jej, że teraz dopiero przeniknęła powód zaszłej zmiany w Lorysie. Nie usłuchał on własnego sumienia, lecz poszedł za głosem tej kobiety. Przyłączył się do armii Napoleona, aby jej względy zyskać.

„Nieszczęśliwa kobieto!“ — rzekł do niej Jan Chêne. Była istotnie nieszczęśliwą, skoro w jej głowie tłoczyły się myśli tak sprzeczne, uczucia tak z skłonnościami jej niezgodne. Wmawiała w siebie, że powinna zapomnieć o Lorysie, wyrzec go się na zawsze, ale serce nie chciało słuchać.

XVIII.

Najsłynniejszą ze wszystkich kawiarni, za czasów Restauracyi, była tak zwana kawiarnia Tysiąca-Kolumn.

Istniejące już od lat sześćdziesięciu Café-Regence było cichym przybytkiem szachistów, Café de Foy, ulubionem miejscem spotkania rentierów. Caveau — miejscem zborów dla polityków, Tortoni — dla giełdziarzy, Café Lemblin — dla wojskowych, Café Chéron — dla literatów, Café Touchard — dla aktorów, zaś Mille-Colonnes, zbiegowiskiem modnego świata, gdzie, że to wyrazimy anachronizmem: gromadził się *le Tout-Paris* z r. 1815.

Kronikarze współcześni nazywają ten zakład „świątynią“. Goście tłoczyli się do niej tak licznie, tak niecierpliwie, że nieraz stawiano żandarma, aby pilnował porządku.

U wejścia na schody zdumiewało odrazu wspaniałe lustro w murze — nie jeden głowę sobie o nie rozbijał, nie domyślając się, że to jest zwierciadło, dziwo nieznane. Nowością był także piękny bufet, zastawiony rozmaitemi trunkami, za którym siedziała śliczna dziewczyna. Salony urządzone były z przepychem niebywałym; pierwszy, dla wspaniałości swej otrzymał nazwę sali tronowej. Zdobiły go kolumny z zielonego marmuru, złocenia, lustra, kandelabry; na estradzie mahoniowej, w kształcie tronu, królowała z powagą i wdziękiem bufetowa, nowożytna Hebe, po za bufetem kieliszków i butelek.

Posługacze przybrani byli w krótkie spodnie, pończochy i fraki, włosy mieli utrefione a na twarzach taką dostojność, że mniej obyci, brali ich nieraz za gości.

W dniu 3-im lipca 1815 r. salony tej kawiarni były przepełnione. Oczekiwano z niepokojem lub radością podpisania kapitulacyi, której warunki ułożone już były dnia poprzedniego na radzie wojennej w Villette.

Zainteresowanie było ogólne, do Palais-Royal tłoczyło się mnóstwo ciekawych, przez otwarte okna dolatywał szmer tłumu, dzielącego się swemi wrażeniami, przyczem nie obchodziło się bez złorzeczeń i przekleństw, miotanych na powalonego olbrzyma.

Francya była już tak wyczerpana wojną, że marzyła o wypoczynku, jak znużony pielgrzym myśli jeno, gdzieby mógł złożyć głowę.

Wielu wzdragało się na myśl, iż cudzoziemcy do Paryża wkroczą, ale dla tłumu było to prawie obojętnem. Byle miał spokój — o resztę nie dbał.

Od rana krążyła pogłoska, iż przed kilku dniami kirasyerzy Exelmansa napadli i pobili Prusaków na drodze do Wersalu. W chwili tej właśnie jakiś ułan, stojąc na krześle, tak opowiadał tę potyczkę:

— Było ich półtora tysiąca przeszło, wyszli z lasu Verrières, wrzeszcząc: „Na Paryż! Na Paryż!“ Trzeba było widzieć, jak brygada generała Vincent wpadła im na karki. Nie wytrzymali i pięciu minut; gonili ich potem pławowano, jak tchórzów. Przelecieli przez Wersal w pełnym galopie, uciekając ku Rocquencourt; ale tam też jeszcze się nie skończyło: wziął ich w obroty słynny oddział bractwa Jemioły... przyszli na pomoc wieśniacy. Prusacy padali, jak muchy. Kto wie, co by wynikło, gdyby generał Exelmans został podtrzymany... Ale w Louveciennes natknął się na armię pruską i musiał się cofnąć.

— Więc nowa zdrada!

— Zwycięstwo nie opłaciło się nawet...

— Zobaczymy, kto na tem zyska...

W tłumie nie było już wiary w armię ani sympatyi dla niej.

Z otwartych okien kawiarni w stronę zbiorowiska padł nagle okrzyk gromki:

— Niech żyje król!

— Król, to pokój! Niech żyje pokój! — odezwały się liczne głosy wśród pospólstwa.

Między gromadki wciskał się jakiś człowiek, przysłuchiwał się rozmowom, łowił je uchem skrzętnie, przesuwał się niepostrzeżenie bo był niepozorny, nie zwracający na siebie uwagi — ani powierzchownością ani ubraniem. Od czasu do czasu zadał jakie pytanie — chętnie, nieśmiało; udzielano mu odpowiedzi opryskliwie i zwolna.

Gdy padł okrzyk rojalistowski, nikły przechodzeń podniósł głowę i ujrzał człowieka wysokiego wzrostu, butnej postawy, w nowiutkim mundurze. Ujrzawszy go, drgnął i chwilkę się zatrzymał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej.

Drukarnia Narodowa Stanisław Mariański i Spółka. Hotel George